

SŁOWO

Wilno, Piątek 1 listopada 1935 r.

Redakcja i Administracja: Wilno, Zamkowa 2. Telefony: Redakcji 17-82, Administracji 228. Administracja czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po poł.
Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od 12-ej do 1-ej.

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu, lub z przesyłką pocztową 4 zł., za miesiąc 7 zł. Konto czekowe PKO. Nr. 80.259. W sprzedaży detal. cena jednego nr 20 gr.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do roznieśnienia ogłoszeń.

BARANOWICZE — Narutowicza 36 — 1, filja Wydawa.
BRASŁAW — Wilcza 8 — C. Lewin.
DRUJA — Kowkin.
GLEBOKIE — ul. Zamkowa 14, Księg. W. Włodzimierowa.
GRODNO — N. Bass, Napoleona 11.
HORODZIEJ — Księgarnia Kolejowa „Ruch”.
KLECK — Sklep „Jedność”.
LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Matecki.
LUNINIEC — Księgarnia Kolejowa „Ruch”.
MOŁODECZNO — Księgarnia Kolejowa „Ruch”.
NIESWIEZ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Polska.
NOWOGRÓDEK — Kiosk St. Michalskiego.

N. ŚWIECŁANY — Księgarnia Tow. „Ruch”.
OSZMIANA — Księgarnia Spółdz. Naucz.
PODBRODZIE — ul. Wileńska 15 — T. Gurwicz.
PINSK — Kościuszki 42, filja Wydawnictw.
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej.
STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”.
ŚLONIM — Studencka 30, filja Wydawnictw.
SMORGONIE — Stowarzyszenie Przyjaciół Oświaty.
ST. ŚWIECŁANY — M. Lewin, Biuro Gazet., ul. 3 Maja 28.
SZARKOWSZCZYNA — M. Mindel, Skład apteczny.
WOŁOZYN — Liberman, Kiosk gazetowy.
WARSZAWA — Kiosk Księgarni Kolejowej „Ruch”.

BŁĄD W REGULAMINIE PARLAMENTARNYM

Występy b. ministra Moraczewskiego w Wilnie

Sejm uchwalił pełnomocnictwa do 15 stycznia, czyli zgodził się, że w czasie, kiedy Sejm będzie obradować, rząd będzie sprawy konstytucyjnie zastrzeżone Sejmowi rozstrzygał i załatwiał bez sejmovej ingerencji. Czytelnik wie, że jesteśmy zdania, że ta uchwała sejmowa nie wpłynie dodatnio na prestiż nowoobranego ciała. Wczoraj znów Senat wybierał komisję, według nowego regulaminu, nastawionego przeciwko grupom, mającego uwzględniać tylko osoby, a nie kierunki ideowe. Wybrano 14 senatorów, ale nie było absolutnej większości dla 15-go. Aby obsadzić piętnaste miejsce głosowano pomiędzy x. Januszem Radziwiłłem, a panią Fleszarową. Wybrano panią Fleszarową.

Broń Boże nie chcemy w niczym uchybić czcigodnej senatorce dr. Reginie Fleszarowej z nominacji P. Prezydenta, urzędnicze, zamieszkałej w Warszawie, (po wtwarzamy wszystko co o niej wiemy). Ale przecież jasne jest, że gdyby chodziło o kwalifikacje osobiste, to x. Radziwiłł ma większe, chociażby z tytułu swego byłego ministrowania, byłego prezesostwa komisji i t.d. i t.d. Każdy, kto czyta tę wiadomość, zarówno zwolennik Radziwiłła, jak jego przeciwnik, zarówno najskrajniejszy konserwatysta, jak najczerniejszy bolszewik rozumie, że nie kwalifikacje osobiste były powodem niewybrania x. Radziwiłła, lecz ten fakt, że uważany on jest za lidera grupy politycznej, która w tym Senacie istnieje, lecz jest w znakomitej mniejszości. A więc wzięły grupowe nie tylko istnieją, lecz decydują o składzie personalnym komisji i to decydują w sposób wyłaczający mniejszość z udziału w komisji. Dzięki za taką bezpartyjność! Jeśli ma ona polegać na tak jaskrawej majoryzacji większościowej, to poprzedni regulamin wyda mi się o wiele mniej partyjny.

Oczywiście, przy tak brutalnej majoryzacji, komisja przestanie być komisją. Mniejszość niedopuszczona do komisji przez majoryzację przy głosowaniu, będzie musiała swe uwagi, swe odmienne stanowisko, swą opozycję wypowiedzieć na zebraniu plenarnym. Kto zna życie parlamentarne, ten wie, że niedopuszczanie mniejszości do komisji, jest nonsensem.

Te same uwagi można wypowie dzieć, jeżeli większość, dopuszczając mniejszość sama decyduje, kto personalnie ma tę mniejszość reprezentować.

Przypuszczam, że należy regulamin w ten sposób zmienić, że by każdy członek parlamentu miał ograniczone prawo głosowania. Nie głosowałby na wszystkich członków komisji, lecz tylko na jednego. Takie rozwiązanie istotnie by sprzyjało odpartyjnieniu, podczas gdy obecne, wręcz przeciwnie, jest tylko zachętą do majoryzowania mniejszości przez większość. W ten sposób uniknęłoby się majoryzacji nie mówiąc już o tem, że byłaby to metoda, wymagająca o wiele mniej czasu przy obliczaniu głosów.

Jeśli Sejm chce pozostać przy

życiu bez grup partyjnych, to przyjmie powyżej wysuniętą propozycję. Regulamin obecny nietylko sprzyja, lecz powiem, że stwarza konieczność „zmów”, „mafij” i innych namiastek partyjności, stwarza konieczność kartelizowania kilku grup.

* * *

Skąd p. Moraczewski doszedł do przemawiania w Wilnie? — A! historia tego będzie bardzo instruktyną, niestety, dla jej wyłożenia w kilku słowach musimy rozpocząć od postępowania przed kratkami sądownymi.

Oto, Wilno, które nie jest zbyt dużym środowiskiem robotniczym, posiadało jednak kilka związków robotniczych, wśród nich jeden, bodaj że najliczniejszy, znajdujący się pod wpływami x. Mościckiego i mimo swego radykalizmu społecznego, głoszący ideolo-

gię chrześcijańską. Był także związek znajdujący się pod wpływami Bloku Bezpartyjnego, kierowany przez dwukrotnego posła wileńskiego i dawnego działacza robotniczego dr. Brokowskiego. Ale oto przyjechał do Wilna na kierownika sekretariatu wojewódzkiego BBWR p. Birkenmayer. Zaczął on tworzyć, czy tylko aktywizować Z.Z.Z. (piszemy two rzyć, czy też aktywizować, gdyż nie mamy informacji czy Z.Z.Z. istniał przed misją p. Birkenmayera. Być może tak, być może nie, w każdym razie nie było o nim słyhać).

W protokołach Sądu Okręgowego znajdziemy ciekawe zeznania dyrektora autobusów miejskich, o tem, do jakiej drobiazgowości posuwał się p. Birkenmayer w protegowaniu członków Z.Z.Z. podczas ich walki z drugim

związkiem Blokowym. Na czele Z.Z.Z. w Wilnie stał i stoi p. Klukowski jednocześnie referent bezpieczeństwa w Starostwie wileńsko - trockim.

Otóż ten Z.Z.Z. ze swoim prezesem z referatu bezpieczeństwa urządził p. Moraczewskiemu wiec i p. Moraczewski przyjeżdża. Wysyłamy na ten wiec naszego sprawozdawcę, bo przecież pierwszy prezes rządu „polskiej republiki ludowej”, to nie byle kto. Nasz sprawozdawca wysłuchuje dość naiwnego zresztą odczytu o sprawach gospodarczych, dowiaduje się, że p. Moraczewski jest zwolennikiem p.p. Kwiatkowskiego i Poniatowskiego, ale jednocześnie wysłuchuje zdanie, że b. „premier Sławek”, to jest taki „jedomość”, który „zaraz po śmierci Marszałka pozbawił praw robotników”.

Nasz sprawozdawca jest pracownikiem poważnym i sumiennym. Oświadcza, że odpowiada za dokładność i ścisłość tego, co na 4-ej stronie tego numeru ogłaszamy. Jednak chcemy wierzyć, że się przesłyszał, że padł ofiarą jakiegoś dziwnego zaburzenia słuchowego. To też z przyjemnością wydrukujemy zaprzeczenie, lub wyjaśnienie p. Moraczewskiego. Jeśli jednak p. Moraczewski słowa te potwierdzi, lub wogóle się nie odezwie, to w myśl zasady „qui tacet consensit videtur” będziemy mogli o nim wyciągnąć wnioski, jakie się wyciąga o człowieku mówiącym nieprawdę na publicznym zebraniu.

Czytelnik może się zżyma, że w tym artykule wymieniane są nazwiska p.p. Birkenmayera i Klukowskiego niższych urzędników państwowych. Czytelnik żąda,

aby w artykułach wstępnych mówić tylko o ministrach. Ale nie chodzi tu o stopień służbowy danego urzędnika, zarówno p. Klukowski, czy p. Birkenmayer, czy każdy posterunkowy reprezentuje prawny porządek państwa. Stanowią oni służbę bezpieczeństwa województwa, która stanowi część służby bezpieczeństwa całego państwa. I mamy prawo domagać się od rządu, aby stanowiska urzędników służby bezpieczeństwa nie były łączone z kierownictwem Z. Z. Z. tak samo, jak z kierownictwem jakiegokolwiek organizacji politycznej. Pan Klukowski, skoro jest referentem bezpieczeństwa, powinien złożyć swój urząd „prezesa Okręgowej Rady Zawodowej Związku Związków Zawodowych” Sądziemy też, że rząd obecny okaże się wyższy ponad zasadę „nie ustępowania przed terorem prasy” i uzna słusność naszego żądania. Cat.

Abisyńscy usiłovali odebrać Ual-Ual

Przygotowania włoskie.—Krwawe utarczki.—Worki z solą.

Przygotowanie do ofensywy na froncie północnym

WARSZAWA. Na podstawie wiadomości, nadeszłych ze źródeł angielskich, francuskich, niemieckich i włoskich oraz doniesień własnych korespondentów w Afryce Wschodniej P. A. T. ogłasza następujący komunikat z frontu włosko-abisyńskiego:

Agencja Havasa donosi, że przygotowania do ofensywy włoskiej na froncie Tigre, poparte przez jednoczesną akcję na froncie somalijskim, zostały ukończone.

Według wiadomości z Addis Abeby, tamtejsze koła urzędowe otrzymały, jakoby wiadomość, że wojska włoskie przygotowują się do podjęcia gwałtownej ofensywy na północ od szczytu Mussa-Ali.

Na całym froncie północnym trwają poza linią włoską gorączkowe przygotowania. W licznych punktach prowincji Tigre kolumny włoskie powoli posuwają się naprzód. Wiadomości ze źródeł angielskich potwierdzają posuwanie się wojsk włoskich w kierunku Makalle, które nie jest bronione przez Abisyńczyków. Agencja Reutersa przewiduje, iż miasto będzie mogło dostać się w ręce włoskie bez wystrzału.

Jak można przypuszczać z ostatnich ruchów wojsk włoskich na froncie północnym, główne dowództwo włoskie zamierza stworzyć na froncie północnym jedną linię, rozciągającą się na przestrzeni przeszło 500 km. od granicy Sudanu do Somalii francuskiej. Wykonanie tego planu wymaga posunięć na odcinku góry Mussa Ali i uderzenia w kierunku zachodnim przeciwko oddziałom abisyńskim i dzikim szczepom, zamieszkującym słone pust. kraju Danakilów.

Ras Sejum grupuje wojska

Abisyńscy zgrupowali około 200 tys. ludzi pod dowództwem rasów Kassa i Sejuma, którzy dokonywują koncentracji wojsk w rejonie Ten-Bien na zachód od Makalle. Jednocześnie dość znaczne siły abisyńskie zajmują okolice położone na południe i wschód od Makalle. Oddziały te mają składać się z rdzennych Abisyńczyków, nie zaś z ludów podbitych.

Zajęcie Mai-Euck

Na froncie Tigre, jak to potwierdza włoski komunikat oficjalny, wojska gen. Santini'ego zajęły obłotajacy w studnie rejon Mai-Euck. Jest to operacja strategiczna, mająca na celu zapewnienie wody wojskom włoskim oraz umożliwienie budowy drogi w kierunku na Makalle.

Nieregularne bandy złupili mieszkańców Makalle, celem pomszczenia przejścia rasa Gugs na stronę Włochów.

Tajemnice dookoła Mussa-Ali

Korespondent Havasa w Addis Abebie potwierdza, iż tamtejsze koła urzędowe zostały powiadomione o tem, że wojska włoskie zamierzają zaatakować odcinek, znajdujący się na północ od szczytu Mussa - Ali, aby następnie przez pustynne obszary Danakil skierować się ku Dessie, gdzie znajduje się główna kwatery armii abisyńskich na północy.

Dotychczas nie jest rzeczą pewną, czy wojska włoskie nadal posiadają górę Mussa Ali, którą zajęli w pierwszych dniach rozpoczęcia działań wojennych. Ze źródeł abisyńskich donoszą, iż wojska włoskie, które dotychczas zajmowały pozycje na południu - wschód od Mussa Ali, zostały przesunięte w kierunku północnym. Celem tego manewru ma być stworzenie obronnej bazy dla dowództwa „praz składów żywności i materiałów wojennych w pobliżu Alaguera. Miejsce zostało ta znajduje na pustyni.

Źródła francuskie potwierdzają wiadomości abisyńskie, iż Włosi utracili górę Mussa Ali, na której ulokowały się dzikie szczepy Assaimara. Z nad granicy Somalii francuskiej donoszą o ruchach kawalerji i Assaimarów, którzy podążali w kierunku słonego jeziora Iminiz. W pobliżu góry Mussa Ali, według agencji Havasa, sytuacja „Włochów przedstawia się w sposób następujący: Na zachód od Mussa Ali znajduje się kolumna włoska, zaopatryw. w żywność i wodę przez samoloty. W okolicy jeziora Andale przeszły karawany wielbłądów z materiałem, który prawdopodobnie jest przeznaczony do budowy lotniska w pobliżu Alaguera. Na wschód od Mussa Ali robotnicy włoscy pod ochroną żołnierzy pracują nad budową dróg, prawdopodobnie do Daddam, gdzie znajdują się szpitale polowe. W całej tej okolicy wojska włoskie muszą walczyć nietylko z dzikimi miejscowymi szczepami, ale i z trudnościami aprowizacyjnymi.

Drobne utarczki

Według dalszych doniesień z Addis Abeby, wojska abisyńskie na obszarach Tigre otrzymały rozkaz podjęcia wojny podjazdowej i niepokojenia Włochów małymi grupami, zwłaszcza w nocy, nie dając im możliwości odpoczynku. Wojska abisyńskie zaskoczyły miały kilka oddziałów włoskich wojsk inżynierskich, zajętych przy budowie dróg w okolicach Aduli. Oddziały te zostały jakoby wycięte w pień, a podjęte przez nie prace uległy zniszczeniu.

Wśród oddziałów włoskich, werbowanych w Erytrei, szerzy się podobno masowa dezercja.

Abisyńscy solą wodę

Przedewszystkiem daje się im we znak brak wody. Abisyńscy rzekomo na całym tym obszarze korzystając z wielkiej obfitości soli, rzucają wielkie jej ilości do studzien, umieszczając również worki z solą w korytach nieniczych strumieni, spływających w kierunku obszarów, zajętych przez Włochów. Siły włoskie, skierowane na zachód od góry Mussa Ali, liczą rzekomo 15 tysięcy żołnierzy.

Atak abisyński na Ual-Ual

Na froncie południowym toczą się bez przerwy liczne utarczki. Według niepotwierdzonych wiadomości, Gorahai zostało zajęte przez Włochów. Według wiadomości ze źródeł francuskich, Abisyńscy usiłowali odebrać Ual-Ual, gdzie Włosi pobudowali okopy i rozporządzają artylerią polową oraz tankami. Atak abisyński został odparty, przyczem w walce miał zginąć Dedzas Abde Kimael. Na placu boju pozostało przeszło 3.000 zabitych i rannych Abisyńczyków, którzy atakowali wroga z niesłychanym bohaterstwem. Agencja Reutersa donosi, iż do niewoli abisyńskiej dostał się w pobliżu Dolo w Ogadenie jeden z oficerów włoskich, który opuścił na chwilę samochód pancerny, by napić się wody ze źródła.

Krwawe walki nad rzeką Setit

RZYM. „Messaggero” ogłasza sprawozdanie z podróży, odbytej przez jednego z dziennikarzy włoskich w rejonie rzeki Setit na zachód od linii frontu w Tigre oraz wzdłuż granicy sudańskiej. Są to obszary prawie niezamieszkałe. Na południowym brzegu rzeki Setit znajdują się wojska abisyńskie, wojska zaś włoskie zajmują brzeg północny. Dwa silne ataki wojsk abisyńskich, zmierzające do sforsowania rzeki, zostały odparte. W całej okolicy szerzy się malarja, a upały dosięgają 45 stopni. Wiele koni ginie od masowych ukąszeń moskitów.

Komunikat Nr. 33

RZYM. Agencja Stefani ogłasza oficjalny komunikat nr. 33:

Na froncie somalijskim posterunek włoski w Makarie, na północo-zachód od rzeki Daua zaatakowany został przez zbrojne oddziały abisyńskie. Nieprzyjacieli cofnął się, pozostawiając na placu 11 zabitych. Po stronie włoskiej było 3 zabitych i 2 rannych.

Działalność lotników rozwija się normalnie na wszystkich odcinkach.

Za kulisami Ligi

PARYŻ. Jak podaje korespondent Havasa, koła genewskie przywiązują dużo znaczenia do faktu, iż baron Alois reprezentować będzie rząd włoski na najbliższym zebraniu w Genewie. Przybycie barona Alois'iego do Genewy łączy z przeświadczeniem o możliwości prowadzenia rozmów dyplomatycznych, które powinny doprowadzić do załatwienia konfliktu włosko - abisyńskiego. Obecnie nie ulega już wątpliwości, iż rozmowy te, prowadzone pod auspicjami Laval'a, weszły jeśli nie w stadium realizacji, to w każdym razie w fazę,

uprawnającą do żywienia pewnych nadziei. Nadzieje te potwierdza również fakt, iż zbiorą się teraz w gabinecie najbardziej miarodajni przedstawiciele Wielkiej Brytanji, Francji i Włoch, nie mówiąc już o nowym przedstawicielu Abisynji. W tych warunkach najbliższe obrady genewskie nabiorą zdecydowanie politycznego charakteru i będą miały specjalne znaczenie.

W Genewie żywią nadzieje, że Laval i Hoare będą mogli mówić szczerze z Aloisim, a być może i z przedstawicielem negusa, to znaczy we czworo.

Obrady Komitetu 18-tu

GENEWA. — Na wczorajszym posiedzeniu komitetu 18-tu, który rozpatrywał odpowiedzi poszczególnych państw na propozycje sankcji, dyskusja rozwinięła się na temat zastrzeżeń niektórych państw co do umów, będących w wykonaniu. W czasie obrad ustalono trzy kategorie umów: 1) umowy, przewidujące dokonanie wypłaty jeszcze przed 14 listopada, 2) umowy, których terminy płatności przypadały w ostatnich czasach, 3) wreszcie umowy, których spłacanie nie zostało jeszcze rozpoczęte.

Co do 1-ej kategorii uznano, że umowy takie nie podpadają pod zakaz importu. Umowy 2-ej kategorii mają być rozpatrzone przez komitet ekonomiczny. Zastrzeżenia, dotyczące tych umów, będą rozpatrywane tylko w wypadkach specjalnych, o ile zainteresowane państwa zgłosiły już swe zastrzeżenia.

W dyskusji wziął również udział delegat Polski min. Komarnicki, który stwierdził, że Polsce zależy na dwóch ściśle określonych umowach. Delegat francuski p. Jauliondre i delegat brytyjski min. Eden, wykazali w swych przemówieniach dużo zrozumienia dla zastrzeżeń Polski, mogące powołać się na specjalną sytuację.

Dalszy ciąg popołudniowego posiedzenia wypełniła dyskusja z przedstawicielami państw małej Ententy, którzy domagali się wyjęcia z pod zakazu importu do Włoch towarów, mających wyrównywać nierzytelności, powstałe z rozrachunków clearingowych. Państwa te żądały, by decyzja co do zasady wyrównywania tych nierzytelności zapadła jeszcze przed ustaleniem daty wprowadzenia w życie sankcji ekonomicznych. Delegat brytyjski zwrócił uwagę, że takie wyjątki obaliliby cały system sankcji. Sprawę tę oddano do podkomitetu koordynacyjnego.

Następnie odbyło się krótkie i czysto formalne posiedzenie pełnego komitetu koordynacyjnego. Dziś rano zbierają się podkomitety: ekonomiczny, prawniczy i finansowy.

Decyzja o terminie zastosowania sankcji zapadnie dziś, lub najdalej w sobotę. W przyszłym tygodniu obradować w Genewie jedynie subkomitet do sprawy organizacyjnej i pomocy wzajemnej.

„Schwytałem milion fok” Polowanie wśród wiecznych lodów

(Ia) Kapitan Abraham Kean jest mistrzem w łowieniu fok. W ciągu 78-letniego życia został on ministrem marynarki i rybołówstwa w gabinecie nowo funlandzkiego. Jako przewodca wypraw myśliwskich na fok, odbył on niezliczoną ilość podróży, o których opowieść ostatnio na łamach prasy zagranicznej.

„Osiągnąłem jeden z celów mego życia: jestem pierwszym kapitanem, który z polowu powrócił z milionową skórą fok. Trzeba było aż 41 lat podróży do krainy wiecznych lodów, aby tę cyfrę osiągnąć.

Od dni, kiedy uciekłem ze szkoły, aby zostać myśliwym, przeżyłem wszystkie niebezpieczeństwa tego trudnego zawodu. Przeżyłem eksplozję na okrętach pożary, burze arktyczne i cały szereg innych wielkich katastrof, które zabijały ludzi setkami.

Polowanie zaczyna się zwykle w Saint John, stolicy Nowej Funlandji. — Syreny fabryczne huczą, całe miasto zbiera się na wybrzeżu i wszyscy są świętym nastrojem, gdy parowiec myśliwski odjeżdża na polowanie na foki wypływając z portu i biorąc kurs na północ.

Zwracam uwagę na to, żeby nikt nie miał specjalnych uprawnień. Znamu kapitanowi nie wolno wyruszać przed ósmą rano oznaczonego dnia. — Dzień ten przypada w marcu. Rocznie odbywa się tylko jedna wyprawa. Prawo nowofunlandzkie wydane jeszcze w roku 1890 zakazuje więcej wypraw. Także koniec polowania określony jest prawnie. Zwykle kończy się ono 2 maja

POD NACISKIEM LODOWYCH OKÓW.

Nasze okręty muszą być tak zbudowane, by wytrzymały trud podróży. — Północ ochrania swe dzieci, a jedna z jej najistotniejszych broni są góry lodowe. — Gdy burze spędzą góry lodowe ku północnemu wybrzeżu Nowej Funlandji, okręt dostaje się między spiętrzone wieże lodów. Stwarza to niezmierne groźne sytuacje.

Były całe serie nieszczęśliwych przygód, gdy polowanie na fok obejmowało coraz to większy zasięg. W przeciągu jednej tylko wiosny, znanej jako „wiosna rozbitków” zdobył łód okrętne zwycięstwo, miażdżąc 53 statki. Ale łód, tak bezlitosny dla okrętów, ratował najczęściej załogi, gdyż te potrafiły znaleźć drogę do wybrzeża po fantastycznych lodowych wzgórzach i doliach. Był taki jeden „czarny dzień” na północy, kiedy 1100 ludzi wędrowało po lodach ku wybrzeżu.

Dzisiaj łód nie może już niszczyć tak wielu okrętów. Zamiast czterystu żaglowców wyjeżdża obecnie 6 do 8 parowców rocznie ze St. John, aby polować na fok. Ale łód miażdży najsilniejsze parowce, bez względu na to, czy są z drewna czy z żelaza.

Przed kilku laty wyprawilem się jako kapitan „Wilka” drewnianego parowca, który padł ofiarą lodów, podczas wyprawy na fok, czego nigdy nie zapomnę. Gdy zamknę oczy widzę jeszcze dzisiaj piętrzące się góry lodowe. Nie mogliśmy nic zrobić, jak tylko czekać i mieć nadzieję. Walka była krótka i nierówna: drzewa z lodem. Uderzenia lodu w statek podobne były do ciosów ogromnych młotów. Trwało to krótko. Dokładnie w 20 min. po pierwszym ciosie „Wilka” był stracony bez ratunku. Chwyciliśmy szybko nasz dobytek, wiedząc, że okrętu nie da się uratować. Po ciężkiej walce z wichurą, śniegiem i lodami, dotarliśmy do odle-

głego o 13 km. na wybrzeżu, Fogo, pozostawiając okręt jego losowi.

PLONĄCY STATEK

Jednakże nie tylko łód, nierzadko także parowiec zmuszał łowców fok do opuszczenia statku. Tran psów morskich jest bardzo łatwopalny i wytwarza czarny grzący dym. A statek polujący na fok posmarowany jest tym tranem poniżej i powyżej pokładu. Jeżeli na jednym miejscu wybuchnie pożar, to nie można mówić o pracach ratunkowych. Eksplodujący kocioł powiększa żniwo śmierci.

Kapitan takiego parowca do polowań musi być ogromnie ostrożny i ciągle myśleć o groźnym niebezpieczeństwie.

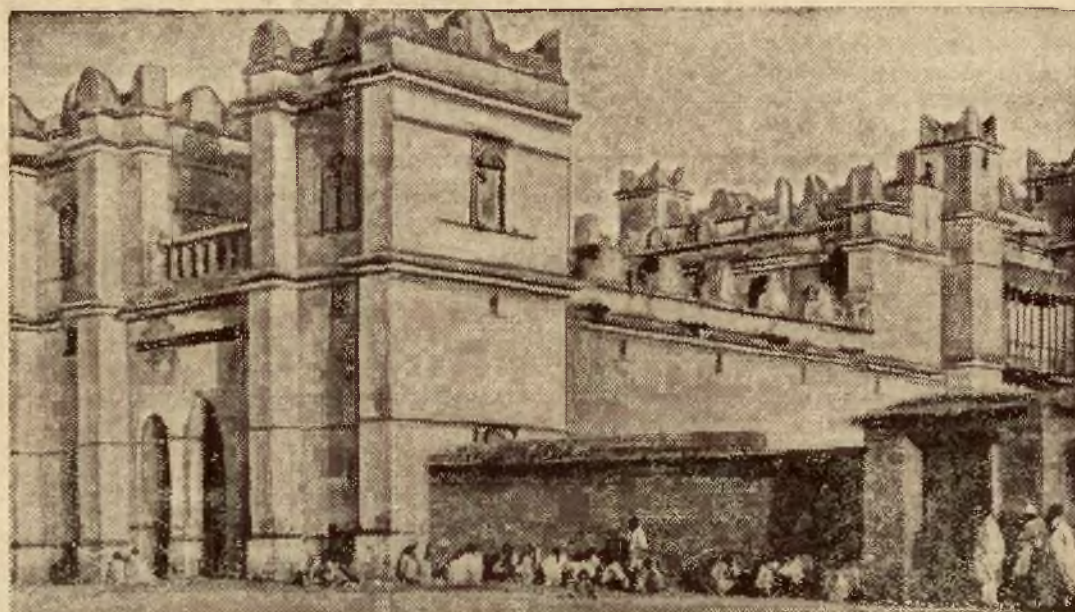
Wreszcie nadchodzi taki dzień, kiedy rozlega się krzyk: „Młode i stare przed nami”. Dotyczy to oczywiście fok. Aby zdobyć skórę myśliwy używa strzelby, częściej jednak t. zw. haka rybackiego, długości 180 cm. zakończonych haczykiem. Gdy śruba okrętowa przestanie działać, cała załoga pod dowództwem kapitana opuszcza okręt i polowanie się zaczyna.

Niektóre fok są bardzo złe i gdy stają do walki, przedstawiają wcale groźnego przeciwnika. Największe z nich waży 800 funtów, a wzrost ich przekracza 3 metry. Nie wahają się atakować ludzi i myśliwi polujący na fok opowiadają o nich nieomal niewiarogodne historie.

S. O. S.

Największym i najgorszym przeżyciem dla mnie jako łowcy fok były burze, które na północy następują nagle, bez ostrzeżenia barometru. Dzisiaj mniej stosunkowo okrętów pada ofiarą burz śnieżnych, gdyż w razie takiej burzy daje on sygnał S. O. S. — przez radio. Wówczas wszystkie znajdujące się w pobliżu parowce puszczają w ruch syreny i wystrzelają w powietrze rakietę, a reflektory okrętowe rzucają snopy światła, by uniknąć zderzenia w chaosie śnieżnym.

Gdy taka burza wybuchnie, kiedy część załogi znajduje się na lądzie, to bardzo trudno załogę uratować. Kapitan parowca „Greenland” stracił w podobnej sytuacji 53 ludzi, których wicherza wrzuciła do wody. Pewnej burzliwej nocy zniknął z powierzchni parowiec „Southern Cross”, wraz z kapitanem Jerzym Clarkiem i 174 ludźmi załogi.



Pałac cesarza Jana w Macalle następnym celem ofensywy włoskiej.

Ofensywa armii erytryjskiej

Z wielu depesz z frontu erytryjskiego, często niejasnych, można sobie wyrobić następujący obraz działań:

Marsz naprzód rozpoczął 27 października, z pozycji włoskich, częściowo umocnionych. Jak widzimy, umacniając zdobyte stanowisko Włosi ciągle mają w pamięci nieszczęsną akcję w dniu 1 marca 1896 roku, której wielkim błędem między innymi błędami, było to, że gdy trzeba było rozpocząć odwrot, oddziały włoskie nie miały punktu oparcia.

Znajdujący się na prawym skrzydle koło Aksum II korpus, zatrzymał się, co jest zrozumiałe, wobec braku jakichkolwiek dróg na południowy wschód. I korpus, który na lewym skrzydle osiągnął oddziałami przednimi Edaganus i Debra Sion, ruszył napród, wysyłając przed sobą jednostki zmotoryzowane aż do Hausien i Mender (40 km. na północ od Makalle), podczas gdy część sił głównych tego korpusu uderzyła przeciw Maghelta i Debra Sion. Przedtem te oddziały musiały przeprzeć Abisyńczyków stawiających im opór, tuż po opuszczeniu pozycji włoskich.

Z części I korpusu stojących pod Adua, oddziały, które ruszyły napród osiągnęły linię Tecla — Aimanor — Adi Netas i w tej ostatniej miejscowości na wiązały łączność z oddziałami tubylców przyczem wysunęli strażę przednią aż do Homu, na drodze karawan.

Oddziały krajowców mają tu trudne zadanie ochraniające lewego skrzydła I korpusu przeciw niespodziewanym atakom z gór na północny zachód od Hausien, oraz nawiązania jaknajściślejszej łączności z oddziałami I korpusu. Korpus krajowców został wzmocniony czterobatalionową grupą Czarnych Koszuli konsula Diamanti. Oddziały tego korpusu natrafiały wczasy akcji na silny opór.

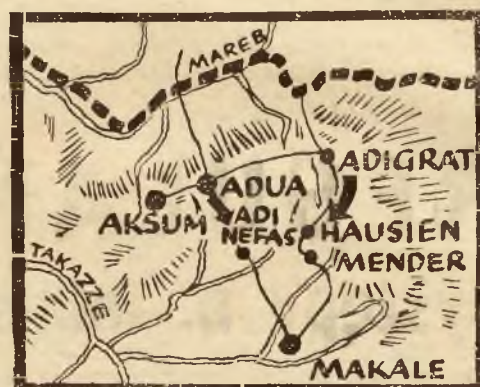
Jest prawdopodobne, że poza walkami odwrotowymi Abisyńczycy nie będą stawiali silniejszego oporu Włochom, a dowódca armii tu przeciwstawiającej się Włochom, Ras Sayun, dopiero przed Macalle zechce stawić poważniejszy opór.

PARADA PRZED CESARZEM

Korespondent UNITED PRESS pisze z Addis Abeby:

Jakkolwiek korespondenci zagraniczni bawiący w stolicy państwa abisyńskiego nie są zbyt wrażliwi na różne objawy dzikości w wojskach abisyńskich, to jednak wyznają, że wielka parada tych wojsk przed ich władcą, uczyniła na mnie duże wrażenie. Zwa-

ższa imponował oddział jeźdźców Kafia. Na jego czele jechał na wspaniałym siwaku Ras Getacho, którego imponująca postać przybrana była w barwny mundur gęsto obwieszony różnymi europejskimi orderami. Przypominał on więcej pałac elizejski niż Abisynję, gdyż — jak wiadomo — był posiem cesarza Helassie w Paryżu przez czas dłuższy.



W ADIGRACIE.

Web Miller, inny korespondent UNITED PRESS:

Gdy wymienia się nazwę Adigrat, a więc nazwę jednego z największych miast Abisynji, jesteśmy skłonni sądzić, że jest to naprawdę miasto, a właściwie składa się ono z pewnej ilości jednopiętrowych domków o płaskich dachach. Domy stoją jeden przy drugim i zajmują powierzchnię około 40 morgów. Około trzy tysiące fatalnie wyglądających ludzi bez kapeluszy i bez butów, koloru drzewa hebanowego, odziane w brudne „szammy”, przypominające koszuły nocne, z nieprzyjemnie pachnącymi tłustymi włosami, które stanowią żerowisko dla wszelkiego rodzaju much, tworzą ludność tego miasta, oznaczoną na mapie tłustymi literami.

Ulice są wąskie, kamienne i pełne brudu. Mają te wszystkie wady, jakie tylko ulice mogą posiadać. Na nich kręca się wygłodniałe psy, kozy, capy i dzieci na cienkich nóżkach. Najbardziej reprezentacyjny budynek Adigratu, leży mniej więcej w środku tych obskurnych chat. Jest to koptyjski kościół, Stanowi on także dlatego zabytek, że zbudowany jest częściowo z kamienia. Wyszereza wysoko ponad inne budynki, ale w gruncie rzeczy nie jest niczym innym, niż wielką oborą. Wewnątrz kościoła są dwa wąskie korytarze, których podłoga wysłana jest matami. Na matach jest tysiące much. Wewnątrz znajduje się t. zw. pierścień wewnętrzny, do którego kobiety nie mają dostępu.

Na ścianach prymitywne obrazy, w krzyżowych barwach przedstawiające sceny z biblij. Przeważnie są one bardzo krwawe w treści. Widać na nich poobcinane ręce i nogi, a na jednym z obrazów widać św. Pawła, powieszzonego nogami do góry.

Od czasu zajęcia Adigratu przez Włochów, odbywa się co srody jarmark, jak dawniej, na pustym, zakurczonym placu. Zjawia się tu około 500 Abisyńczyków z okolicznych wiosek i panuje straszny wrzask i krzyk, gdyż Abisyńczykom jest trudno w spokoju zawrzeć jakiś interes. Mężczyźni przybawiający na jarmark ubiorzeni są w karabiny, liczące od 30 do 50 lat, których im Włosi nie odbierają. Karabiny to jest jedyna rzecz zdaje się, którą Abisyńczycy utrzymują w porządku. Gdy po mnie zjawił się samochód, wywołał prawdziwą sensację. Ustał ruch i wszyscy bez ustanku gapił się na auto. — Na jarmarku pojawiło się również kilku duchownych. Odróżniają się od

W WIRZE STOLICY

JĘZYK I LANCECET

Dwie kotubryny zapelnione ostatnio szpalistymi prasami stoczonej: sejm i sąd. Ludzie co narzekali, iż sejm składa się z samych „nieczarnych posłów” musieli przyznać, że ci „nieczarni” gadają równie chętnie i obficie co dawni znani. I wcale nie głupiej! Szkoda, że tak szybko się skończyły te krasnomówcze popisy.

Sprawa Meissnera to od czasu nieodwołanej Gorgonowej największy przebój sądowy. Gdy w swoim czasie pani Halska zaskarżyła profesora — wszyscy się oburzyli: jak można? co za nietakt? czyż lekarz może być winien śmierci pacjenta?

I radzono pani Halskiej wycofać skargę, i wszyscy byli pewni, że profesor wyjdzie z sądu czysty jak fartuch pielęgniarki. Taką przeciw sław! taki znakomity chirurg! taki luminarz!

Tymczasem już pierwsze strzały w sądzie zdumiały i przeraziły: więc znakomitego człowieka jak Drabik tak traktują w klinice? Wieleż miła dlań stosowność! Wieleż operator spóźnia się o 4 godziny, więc nie badają serca przed narkozą, więc wszystko robi się na łapę — capu, więc kraj bez planu, bez dokładnych oględzin, bez zastanowienia...

Jeżeli sławnego Drabika tak potraktowano w pierwszorzędnej klinice to jak się obchodzą ze zwykłym, szarym pacjentem — w przeciętnym szpitalu?

Czy Meissner zostanie skazany?

Ach, to nie znaczy istoty rzeczy. Nie sposób teraz zebrać ponurych zeznań świadków, asystentów, lekarzy. Proces oddlania atmosferę kliniki w najważniejszych dla pacjentów chwilach — przed i podczas operacji. Okazuje się, że próby w teatrze są starannie i pieczołowicie prowadzone. Wielki chirurg nie przejmując się wcale: za pomina, że wogóle na się odbyć operacja, potem, że chore nie został zabity na serce, potem, że na sali operacyjnej są brudasy (malarz pokojowy!!!), potem, że nie wie dokładnie w jakim stanie stanie miejsce zagrożone...

Choćby 10 sądów uniewinniło teraz Meissnera — publiczność nie uwierzy, iż w klinikach wszystko jest jak powinno być. Kładąc się na stół pod noż trzeba mieć bezgraniczne zaufanie do lekarza. Po takim procesie trudno się na nie zgodzić.

Nie dziw, że wielu chorych woli kwękać, znosić długie lata dolegliwości niż poddać się — operacji.

Karol.

ludności tem, że noszą na głowie czerwone turbany, a na piersiach mają duże żelazne krzyże, które ludność całuje przyklekając.

Na drugim końcu miasta znajduje się letnia rezydencja Ras Gugsy, tego dowódcy, który jak wiadomo przeszedł na stronę Włochów. Jest to jedyny dwupiętrowy dom. Obecnie mieszkają tam żołnierze Ras Gugsy, których żywią Włosi. Pod samym Adigratem jest łąka, na której widać dużo pasącego się bydła. Nad brzegami rzeki uwiązają się nadzy żołnierze włoscy, zafajkający kapieli. Poza tym widać krajowców, młocących zboże w prahistoryczny sposób, mianowicie tak, że zmuszają oni woły do deptania zboża, poczem zgarniają ziarno.

Włosi zajmują się obecnie przede wszystkim poszerzaniem i ulepszaniem dróg.

Ia.

DR FENDRICKS

holenderski lekarz wojskowy.

TAK WYGLĄDA DZIEWICZA PUSZCZA

W połowie października przybyłem jako lekarz na Borneo i zostałem przydzielony do małej stacji na wybrzeżu. Moim dyrektorem, komisarzem i kontrolerem był major Snyder, Holender. Oprócz niego znajdowali się na stacji dwaj żołnierze i trzydziestu tubylców. Tu na brzegu oceanu poznałem się poraz pierwszy z dziewczęcą puszcza.

Siedzieliśmy na werandzie małego białego domku. Stał on nad głęboką zatoką, której woda była przezroczysta jak szkło. Przed domem kotłowały się łodzie.

— Jak to się dzieje panie majorze, że pan w jednej osobie łączy tak wiele stanowisk?

Major skinął głową:

— Po pierwsze jest wiele do roboty — powiedział, — po drugie krajowcy pożarli przed siedmiu tygodniami mego komendanta, a przed trzema, mego kontrolera. Był to nieszczęśliwy przypadek...

— Czy dobrze pana rozumiem? Jakto pożarli? Czyżby to było możliwe? Przecież to chrześcijanie?

Major uśmiechnął się:

— Owszem i to doświ bogobojni. Cóż pan chce... Dwa razy do roku jednak mają święta. Jeśli nie schwytają dostatecznej ilości jeńców, łapią, chociaż nie chętnie Holendrów. Napiszę panu kiedy przypadają te święta, aby

się pan w tych dniach nie wydał ze stacji.

Popołudniu zapanowała straszliwa gorączka. Chłodna woda ściągała mnie ku sobie. Niestety kąpać się nie można. W wodzie siedzą małe robaczki, które przezeńbiają się do skóry i wywołują jątrzące ranki, noce obrzmiewające. Poza tym są w wodzie węże wielkości damskiej szpilki, których ukąszenie paraliżuje.

— Dziękuję — rzekłem słabym głosem, wskazując Malajczykowi przyniesione sione wiadra.

Temperatura popołudniu wynosiła 50 stopni Celsjusza.

O 9-ej poszliśmy spać. Było niesłychanie parno. Położyłem się na mem łóżku, przykrywszy się siatką od moskitów. Zapaliłem lampkę spirytusową i zacząłem czytać. Okno było otwarte. Z pobliskiego lasu płynęła przeniosa woń.

Zwróciłem uwagę po pewnym czasie, że powietrze w pokoju dzwienne drga, nie przywijały jednak żadnego znaczenia temu zjawisku. Po chwili opadła siatka nade mną. Siadł na niej wspaniale ubarwiony motyl, właściwie cna, długości mniej więcej pół metra i poczęła czyścić sobie odnóża. Przepędziłem ją. Na jej miejsce przyleciały dwie mniejsze. Przepędziłem je również... Silne brzęczenie

zmusiło mnie do wyprostowania się. W jasnej smudze światła zauważyłem jakgdyby białawą chmurkę, która spłynęła w stronę moich nóg. Po chwili jakiegoś stworzenie usiłowało mnie ugryźć w wielki palec, a jakieś inne wpilo mi się w ramię. Odrzuciłem siatkę i wyskoczyłem z krzykiem z łóżka. Jednym skokiem byłem przy drzwiach. Tysiące latających mrówek, rzuciło się za mną z silnym brzęczeniem. Ptak wielkości domowej gęsi, włociał przez okno. Nie czekałem dalszych odpowiedzi. Szarpnięciem za drzwi i wypadłem na zewnątrz. Otworzyłem następnie drzwi, te które prowadziły do majora. Miałem wrażenie, że wszedłem do oranżerii.

W tym samym momencie, gdy otworzyłem drzwi, błysnęło i huknął strzał. Kula przeleciała mi koło uszu i uderzyła w ścianę.

— To ja, panie majorze... proszę nie strzelać... Na, pierwszą zagryzającą mnie robaki, a w dodatku jeszcze pan strzela... Niechże pan zapali światło.

Z zawieszonym mrokiem usłyszałem głos Ho'endra:

— Co panu wpadło do głowy? Tylko głupiec może tu w noce świecić światło. Pan to uczynił i w dodatku widocznie otworzył okno? Potrzeba będzie dziesięciu dni, żeby teraz oczyścić pański pokój. Położ się pan, jeśli pan chce tu w kącie i daj mi pan spać...

Rano jest puszcza najpiękniejsza. Tysiące głosów rozbrzmiewało ku mnie. Ptaki, małpy i cały szereg innych zwierząt starały się nawzajem

przekrzyczyć, a większość siedziała na wysokości jakichś stu metrów. Wstałem obnyłem się cokolwiek tłustą od nafty wodą i dostałem mocną zieloną herbatę. Czudem się odświeżyłem. A teraz do lasu...

Jeszcze nie doszedłem do płotu, otaczającego domek, gdy doleciał mnie głośny głos majora, który mnie wstrzymał.

Wskazałem ręką na las i zawołałem:

— Niech pan nie zapomina, że przyjechałem z Europy. Wszystko jest tu dla mnie nowe.

— Wróć pan — zawołał major, wobec czego nie pozostało mi nic innego, jak zostać.

W kilka minut potem, siedzieliśmy razem na werandzie.

— Samemu nie mogę pana puścić do lasu wobec tego, że jest pan nowicjuszem — powiedział Holender. — Ja nie mam najmniejszej ochoty tam iść i od dwudziestu pięciu lat nie byłem w lesie. A le dam panu kilku doświadczonych Malajczyków. Proszę niech się pan stosuje do ich rad.

— Oczywiście panie majorze, dlatego jednak nigdy nie bywa pan w lesie? Czy nie lubi pan lasu? Znałem takich ludzi...

Major gryzł koniec swego cygara i uśmiechał się. Malajowie posuwali po wodzie długą łódź i zawoździł starą bohaterską pięść.

Z kilku malajskimi strzelcami szedłem, w godzinę później, wąską ścieżką leśną. Po godzinie osiągnęliśmy miejsce, gdzie zaczęła się dziewczęca puszcza. Było przeświecznie, chociaż trochę

za gorąco. Cień wydawał się tu niemal czarny. Wiele korzeni drzew znajdowało się nad powierzchnią. Grube lłany rozciągały się pomiędzy drzewami.

Nagle spostrzegłem wspaniałą jasno - żółtą orchideę. Znajdowała się dość nisko. Chwyciłem ją i szarpnąłem. Nagle gałąź nademną poczęła się ruszać i rozległo wielotysięczne brzęczenie. Malajczyk szarpnął mnie w tył i poczęł uciekać. Pobiegłem za nim. Był to rój dzikich pszczoł. Mimo ucieczki zostałem siedmiokrotnie ukłuty przez rozwścieczone pszczoły i przez cztery godziny nie mogłem poruszyć prawym ramieniem. Zanim potrafiłem nim swobodnie władać upłynęło 11 dni.

Przedzieramy się przez gąszcz. — Oddychamy z trudem, krzyczymy. Nareszcie pszczoł niema... Zmęczony rzuca się na ziemię. W następnej jednak sekundzie zrywam się. Ramiona, nogi, piersi i szyję mam pokrytą małymi uszkami od nich mrówkami. Mam takie wrażenie, jakgdyby wpadł do kotła z gotującą się oliwą. Malajczyk podpada cęprędzej suchą gałąź i zaczyna mnie okrzyk. Duszę się, dobiegam napadu gwałtownego kaszlu. — Oczy pięknie mnie wściekle — ale pomogło. Wprawdzie miałem w trzech miejscach poparzone ciało i całą skórę zacerwieńioną, ale pozbyłem się mrówek.

Za chwilę staliśmy między dwoma drzewami. W ostatniej chwili cofnąłem szybko głowę przed jakąś szyczącą bestją. Z gałęzi, zwisał, pozornie jak gałąź, dwumetrowy wąż jeden z naj-

bardziej jadowitych gatunków Afryki zachodniej, Lachesis. Umknęliśmy ilu sił w nogach.

Zatrzymaliśmy się na małej polance. W ten gorący nie można było zbyt wiele biegać. Właśnie miałem zaproponować Malajczykom, byśmy wracali do stacji, gdy pojawił się coś wielkiego i ciężkiego i niegrabnego. Ogromny jaszczur wysunął się jak z pod ziemi. Spojrzałem na nas zmiemi oczami i wyprostował się. Malajczyk strzelił, ale chybił. Dalej, dalej... było jaknajprędzej z tego piekła.

Nareszcie brzeg lasu. Tysiąc kroków przed nami rzeka. Właśnie płynęła po niej łódź. Mój przewodnik wydał nagle ostry okrzyk. Odpowiedział mu złośliwe syczenie. Wspaniały okaz czarnożółtej koby królewskiej podnosił się o 10 metrów dalej. Widać było, że jest wściekła. Teraz na niego bieć.

Łódź przybiła do brzegu, a Malajczyk wyciągnął do mnie ręce. Podczas, gdy wsiadałem do łodzi, klapnął paszcza krokodyla, w stronę mojej nogi. Oblepiony dokładnie mułem, leżał na brzegu, tak, że go dopiero w ostatniej chwili zauważyłem. Z pośpiechem odbiliśmy od brzegu. Rozbity, śmiertelnie zmęczony, chore i gorączkujący przybyłem do Snydera.

Oto tak wygląda przemiała puszcza dziewczęca w Afryce zachodniej, którą tak wielu autorów zachwyca się w licznych książkach.

Przeł. Wł. L.

Człowiek wspaniały



Wprawdzie w tym roku żaloby Polski mamy w dzień zaduszny dość tematu do rozmyślań, ale jednak sądzę, że należy w dniu święta zmarłych przypomnieć człowieka, od którego śmierci minęło właśnie lat dwadzieścia pięć.

Gdy w Afryce szaleje wojna, a w Europie, mimo wszelkich poczynąń pokojowych widmo jej zawsze groźnie wyszczerza zęby, godzi się wymienić tego człowieka, którego zasługi dla pokoju są o wiele większe, aniżeli cała działalność Ligi Narodów z wszystkimi autorami pacyfistycznymi razem wzięta.

Człowiekiem tym, którego podobnież zamieszczamy, jest Szwajcar Henryk Dunant.

Czem zasłużył się ten człowiek ludzkości?

Henryk Dunant był pisarzem, zdolnym, chociaż stosunkowo mało poczynnym. Posiadał serce pełne litości i miłosierdzia. 24 czerwca 1859 r. zwiędził pobojowisko pod Solferino, gdzie po bitwie leżały całe hektometry umierających najrozmaitszych narodowości. Można tu było znaleźć żuawów obok Arabów, Alzateńczyków i Syryjczyków, Kroatów, Niemców, Czechów i Węgrów, złączonych wspólnym cierpieniem, zjednoczonych cieżką śmiercią.

Bezbronna litość zalała serce pisarza na ten widok. Postanowił on oddać poświęcić jednemu człowiekowi i talent swój, jak wszelkie wysiłki złożyć kornie w służbie wielkiej idei niesienia ulgi w cierpieniu ranym i umierającym na pobojowiskach.

Stanawszy po bitwie przed Napoleonem III Dunant oświadczył mu, że jest prosto nonsensem nie szkolić sanitariatu, tak jak wszelkiej innej broni. „Uważam, że jest barbarzyństwem — powiedział — brać do niewoli i bezużytecznie więzić lekarzy i personel sanitarny wrogości państwa, gdy ten w każdej chwili jest potrzebny i może być użyteczny“.

Cesarzowi przemówiło to do przekonania. Wydał on wówczas, historyczny już dzisiaj rozkaz, który nakazywał uwolnić wziętych do niewoli personel sanitarny i zatrudniać go w obrębie działań armii, albo też odsyłać takich jeńców spowrotem.

Rozkaz ten wcale się nie podobał sztabowcom francuskim, ale dla Dunanta był to tylko pierwszy krok w poczynaniach. Przemierzył on głęboko we wszechwładzę literatury. Rozumiał jaki ogromny wpływ na początki 19 wieku miała powieść psychologiczna, na ludzi wszystkich części świata.

Był to okres, kiedy ukazyły się już pierwsze opowiadania Lwa Tołstoj, z których zwłaszcza „Sebastopol“ zwrócony przeciw grozie wojny, wywarł wielkie wrażenie. W Ameryce jedna jedyna powieść Beecher-Stow, słynna „Chata wuja Toma“, zadawała śmiertelny cios niewolnictwu. Do tych książek dołączył Dunant swoje „Wspomnienie o Solferino“, rzecz w rodzaju dzisiejszej powieści „Spór o sierżanta Griszę“, Zweiga. Skutki, jakie książka ta wywarła były prosto olbrzymie.

W następstwie zebrały się w roku 1863 i 64 kongresy „Czerwonego Krzyża“, które dały tej organizacji trwałe fundamenty, stwarzając międzynarodowe konwencje, szanowane przez wszystkie państwa cywilizowane. We wszystkich tych poczynaniach pierwsze skrzypce grał Dunant.

Z końcem lat dziewięćdziesiątych pisarz szwajcarski Paumberger znalazł Dunanta w przytułku dla ubogich. Dostał się tam straciwszy wszystko na jakichś spekulacjach, do któ-

Z Zakopanego, a raczej z Kuźnicy, przez Myślenicką Turnię, na popularny wśród narciarzy Kasprowy Wierch, budowana jest w tej chwili kolejka linowa, na podobieństwo wielu takich kolejek istniejących już w Europie. W Polsce jest to pierwszy eksperyment. Wokół niego powstała w ostatnich czasach istna burza. Gromkie zarzuty, protesty, z jednej, równie gromka obrona i reklama — z drugiej strony. Sprawa przeniosła się na teren t. zw. „opinii publicznej“, a ścisłej mówiąc prasy. „Biuletyn“ do Spraw Ochrony Przyrody, informuje nas, że od dnia 19 stycznia 1934 roku, do końca września 1935 roku, ukazało się w prasie 390 artykułów przeciw kolejkę, natomiast za budowę wypowiedziało się 67 artykułów, większą zamieszczoną w „Il. Kur. Codz.“. A więc, historia głośna.

Ażby zorientować czytelnika wileńskiego, tak odległego od terenu budowy i od terenu działań wrogich obozów walczących o „wierchy“ i „turnie“ tatrzańskie, czy może o miliony złotych wydawane na inwestycje w drugim krańcu Polski — musimy zacząć od przytoczenia danych



Dolina Suchej Kasprowej i Kasprowy Wierch w Tatrach z zaznaczoną częścią trasy budowanej się kolejki linowej i budynkiem końcowej stacji pod szczytem Kasprowego Wierchu.

wypożyczonych nam łaskawie przez Konsorcjum budowy kolejki.

Kto i jak buduje?

Udziałowcami budowy kolejki linowej są: Ministerstwo Komunikacji (51 proc.), Liga Popierania Turystyki, T-wo Krzewienia Narciarstwa, Polskie Biuro Podróżni „Orbis“, wreszcie Stowarzyszenie Gdańskie. Przecież Ministerstwo Kom. i Liga Turystyki obowiązały się wykupić w przeciągu pewnego okresu czasu, wszystkie akcje od Stowarzyszenia Gdańskiego.

Z materiałów oficjalnych, dowiadujemy się o następujących szczegółach: Kolej podziębna jest na dwa odcinki: I. Kuźnica — Turnie Myślenickie o długości 1950 mtr., II. Turnie Myślenickie — Kasprowy Wierch o długości 2200 mtr. Ogólna długość trasy mierzona poziomą wynosi 4150 mtr. Poziom peronów stacji w Kuźnicach 1027,50 m. n. p. m. Poziom peronów stacji na Turni 1352,50 m. n. p. m. Poziom peronów stacji na Kasprowym 1957,50 m. n. p. m. Ogólne podniesienie 930,00 m. Szybkość jazdy około 5 mtr. na sek. Pojemność wagonika 30 pasażerów.

Godzinna wydajność transportu przy jednoczesnym ruchu jednego wagonika w kierunku z Kuźnicy na Turnie i drugiego z Turni na Kasprowy wynosi 180 osób w każdym kierunku, zatem razem 360 osób w ciągu godziny w obu kierunkach. Grubość liny nośnej w dolnym odcinku trasy wynosi 45 mm., grubość liny nośnej w górnej części trasy wynosi 48 mm. Waż 1 m. bieżącej liny wynosi około 13 kg. Grubość liny ciągnącej około 20 mm.

Przy budowie zatrudniono przeciętnie około 600 robotników, 40 furmanek i 5 samochodów. Do budowy użyte są: cementu 1.000.000 kg., żelaza okragłego do żelbetów 120.000 kg., żelaza konstrukcyjnego profilowanego 300.000 kg. Ściany i słupy budynków

rych go wciągnięto, a na których się nie znał zupełnie, nie mając pojęcia o operowaniu pieniędzmi.

Na drugi dzień po tem spotkaniu druty telegraficzne rozniósł na cały świat depesze o odnalezieniu człowieka, który sprawie całej ludzkości tak bardzo się zasłużył. Posypały się dla Dunanta wyrazy największego uznania, doktoraty honorowe uniwersytetów (Moskwa, Heidelberg), a wreszcie odznaczenie najwyższe pierwsza nagroda Nobla za zasługi dla pokoju.

Jako starzec osiemdziesięcioletni zmarł Dunant 30 października 1910 r.

Zasługi tego apostoła miłości bliźniego, który złożył to, co miał najlepszego, talent, w służbę najwspanialszej idei ludzkości są zwłaszcza w perspektywie niedawnej wojny światowej i wojny obecnie trwającej, bezmiernie jak ocean. Wel,

wykonywane są z granitu tatrzańskiego. Strop i wszelkie części konstrukcyjne w budynkach z żelazobetonu. — Wieże podporowe z żelaza walcowanego profilowanego.

Ogólny koszt budowy przewiduje się na —

2.200.000 zł.

Na „dzisiejsze czasy“ jest to wydatek spory! — Panowie budowniczowie widzą w kolejce cel podwójny: 1) udostępnienie, zaktualizowanie w kraju i zagranicą piękna Tatr polskich; 2) dochodowość.

Zyski osiągnięte z kolejki mają iść całkowicie na pokrycie potrzeb inwestycyjnych Zakopanego, które winno stanąć w jednym szeregu z pierwszymi ośrodkami turystyki europejskiej.

Bronimy piękna gór!

Wołają: Państwowa Rada Ochrony Przyrody, T-wo Tatrzańskie, oraz 94 innych towarzystw i instytucji naukowych, krajoznawczych i turystycznych uchwala jednocześnie, (w czasie od 26 stycznia 1934 r. do czerwca 1934 r.) protesty przeciwko zamierzonej budowie kolejki.

pierwotny projekt, szpica Tatr. A zresztą, gdzie drwa rąba tam drzażgi leca. Pieniądze, panowie! — Dwa miliony, a tych pieniędzy nie było dotychczas na organizację, od 10 lat, walkowanego po biuletynach, rezerwatu. Czy aby nie chce tu ktoś zarobić? Czy aby nie pachnie aferą! I — jak w dawnych dobrych czasach: „paszła pisać gubernija“!

Oto w jaki sposób powstał niebawmy hałas wokół kolejki, której właściwa budowa rozpoczęta została z dniem 1 sierpnia 1935 roku i trwając dotychczas bez przerwy na dwie zmiany.

ukończona ma być 15 lutego 1936 r.

W ubiegłą niedzielę, akcjonariusze T-wo, zorganizowali do Zakopanego i na teren budowy, wielką wycieczkę prasy, z całej Polski, aby umocnić jej fakty i odeprzeć zarzuty.

Około stu przedstawicieli, opinii publicznej, kłną deszcz, który smugami zalewał twarz, biesiadując w restauracjach, grając w „bridża“ i bawiąc się wzajemnie stołecznymi kawałami, miało ocenić w ciągu kilku godzin i estetyczne walory kolejki, i jej celowość, i jej dochodowość.

Nowa droga gos odarcza wiedzie nad przepaścią

Wszyscy się trzymają kurezowo ciężarowych aut. Wysoko jest i strasznie. Osiągłe błoto, strone zbocza. Konie wymijanych wozów wiszą do słownie dwoma nogami w powietrzu. Nam, ludziom nizinnym wydaje się to dziwne.

Na Świątyni leży śnieg. Na szczytach Koszyc, i Wałoszyń, i Złotej Turni leży śnieg. Zdaleka widać skalną grań Kościelca. Giewont, Dolina Kasprowa, Potok Bystry, Myślenickie Turnie brzmią odgłosami siekier, masyzyn, stęgłymi krzykami Górali. — Ruch, wrzawa. Na Kasprowym Wierchu pracują też — nasi:

cieśle i tracze z pod Niemcyna,



Wjazd na 8-mą podporę

Ale deszcze przystają nam piękne widoki. Może dlatego wszyscy interesują się wyłącznie sprawą realną, dochodowości, kalkulacji, cenami, amortyzacją. Nikt nie mówi tu o pięknie i szpetności. Nikt o rezerwacie i Parku Natury.

Dyrektor budowy, inżynier Kudelski, mówi: o trudnościach budowy, przyznaje, że ten stuk siekier i pił, maszyn, wirów, zgrzyt stali, odbywa się jednak w terenie „dziewiczym“. — Jedne dane mówią nam, że pracuje 600 robotników i 40 furmanek, inżynier twierdzi, że 800 robotników i 60 furmanek. Ale pomijamy tę nieznaczną sprzeczność.

Ale kalkulację, proszę nam dać kalkulację!

— Koszt całkowity 2 miliony 200 tysięcy.

— Właśnie dlatego, to są ogromne pieniądze!

— A więc zaczynają się cyfry. Wydatki roczne kolejki 120.000 zł. Frekwencja. Możemy zimą przewieźć maksymalną cyfrę 1.170 osób, latem 1.620. Różne są okresy. Bierzymy dla zimy od 25 proc. — 85 proc. Dla lata od 35 proc. — 75 proc.

— Jesień?

— To się zobaczy...

Deficyt? Jaki będzie deficyt! — Ale posłuchajmy co mówi dalej inż. Kudelski: Cena wjazdu 3 zł. 50 gr. zjazd 2.50. Razem 6 zł.

— Ooo! To dużo...

„Jeżeli się zważy, że do Zakopanego przybywa około 40 tysięcy rocznie, oraz „przewija“ się, około 200 tysięcy (!), jeżeli się zważy, że z tych 40 tysięcy każdy choć raz, a z tych

200, 50 tysięcy też „choć raz“, to mnożone przez 6 zł. da nam 540 tysięcy złotych rocznie. Minus 120 tysięcy wydatków = 420 tysięcy. Dwa miliony 200 tysięcy kosztów, podzielone przez te 420 tysięcy, wykazuje, że kolejka amortyzować się może w przeciągu lat już 5-eu. Ale my — powiada inż. Ku-



Budowa stacji Myślenickie Turnie.

delski — liczymy nie na pięć, a na 10 lat. A zatem widzą panowie, że kalkulacja nasza oparta jest na trwałych i solidnych podstawach, nie na chwytliwych obliczeniach cen zagranicznych, od których ceny nasze są niższe.

Kalkulacja ta istotnie mogła być trwała, gdyby nie opierała się na materiale tak elastycznym, jak na kieszeni zubożonych obywateli Rzeczypospolitej.

6 złotych od osoby,

to stanowczo za dużo. Mąż i żona 12 zł. Grono wycieczkowiczów złożone z 4 osób, to jest 24 złote, które trzeba wydać na jedną lokomocję. A gdzie żywność, drobne wydatki. Taka wycieczka czteroosobowa na Kasprowy Wierch, na przeciąg jednego dnia, kosztowałaby zatem około 40 do 50

złotych! Nonsens! Gdzie są ci bogacze w Polsce? A dojazd do Zakopanego? a mieszkanie? — Oczywiście — powiada p. Kudelski — życie nam dopiero pokaże... może onę być niższe...

A więc jednak nie zupełnie trwało są podstawy kalkulacji...

Z drugiej strony dowiadujemy się, że koszt eksploatacji wynosić ma rocznie:

Zużycie energii — 40.000 zł.; konserwacja 60.000 zł.; smary 3.800 zł.; ogólne 5.000 zł.; nieprzewidziane 2.800 zł.; personel 38.700 zł. Razem 150.000 zł., a nie, jak obliczał inż. Kudelski 120.000 zł.! Znow coś nie tak...

— Budynki — mówi dalej p. Kudelski — dopasowane będą do krajozrazu, a wzniesione z materiału szereg. Będzie użyty kamień w formie prostej. Niema zatem mowy o oszpeconiu Tatr, tak zresztą orzekł i sam pan wice-minister Bobkowski.

Nie znam się tak dalece na architekturze, dlatego pozwolę sobie zamieścić podobiznę projektowanego budynku stacyjnego; niech czytelnicy sami ocenią, czy będzie on upiśkasz, czyli też oszpecał widok?

Wiceminister Bobkowski

Kolejka, jej stacje i restauracje, jej ruch i zwiększona frekwencja narciarska, masy turystów nieskoordynowanych — niebardzo mi się łączą w wyobraźni z majestatyczną ciszą Parku Natury. Ale przyznam szczerze, że nie bardzo rozumiem obydwie strony walczące o posiadanie Tatr i zwłaszcza rolę wśród nich czynników decydujących. Co krok natrafiamy na sprzeczności. Wszyscy się zgadzają, że z Zakopanego chcą zrobić wielki,

ba, międzynarodowy ośrodek turystyczny - klimatyczny - sportowy. — Nie można zatem, otoczywszy teren drutem kolejastym i powiedzieć: wara, wstęp wzbroniony! Jeżeli zaś z drugiej strony, nie będzie wstęp wzbroniony dla każdego z tych tysięcy, którzy rozkładają się pod drzewkami z papierem i termosem — to jakież to Park Naturalny!... Po trzecie wreszcie, sama kolejka, jako taka wisząca na sznurze ponad lasem — nie płoszy zwierza i nie depece kwiatów. Natomiast ta sama kolejka, w połączeniu z całym planem turystycznym pieszym i narciarskim — oczywiście niszczy wszelkie pojęcie rezerwatu, a przystającą teren raczej w Luna - Park niż National - Park.

O co panom wszystkim razem chodzi? — Proszę powiedzieć, bo my tu w Wilnie stoimy na ubożu, za swymi lasami. Może naprawdę chodzi tylko o przydział i prawo dysponowania temi 2 milionami złotych?...

Krają pogłoski, że inicjatorem budowy kolejki był p. wiceminister Bobkowski. Przyznam szczerze, że sposób, w jakim mówi dyrektor przedsiębiorstwa p. Kudelski o panu wiceministrze, jest przykry. Pan Kudelski mówi bowiem: „Jego doświadczenie, jego duży pracuje z nami, Jego duży żyje wśród nas“ i t. d. w podobnym stylu, jakby pan wiceminister już umarł. Tymczasem wiadomo jest, że wice-minister Bobkowski żyje a p. Kudelski liczy zapewne na to, że go usłyszy. Przez to jednak sprawa nabiera charakteru personalnego.

Gdyby mnie ktoś zapytał oświadczyć, czy głoszę „za“, lub „przeciw“ kolejkę, — odpowiedziałbym bez wahania, że jest mi to za duże, by sąd wydawać. Dziennikarza wileńskiego absorbuje w Zakopanem całokształt zagadnienia, wobec którego szczegół z kolejką linową jest sam przez się drobnym faktem.

Gdy mnie zapytano, jak mi się Zakopane podoba? Odpowiedziałem żartem:

— Czuję się tu jak na Wileńszczyźnie, bo wszędzie widzę styl zakopiański!

W tym stylu zakopiańskim leży, według mnie, cały sens podejścia do Zakopanego z jednej, a Wileńszczyzny z drugiej strony. W Zakopanem kulturuje się to naturalne podłoże (krajowe, czy „regionalne“), które się u nas niszczy. Tam popiera się formy rodzime, a nam narzuca obce. Sto ludzi prasy zjeżdża, aby ocenić, czy jakiś budynek dopasowany będzie do krajozrazu Kasprowego Wierchu, a nad wileńskimi jeziorami buduje się sechroniska właśnie w stylu zakopiańskim, tak szczerze obeym d'a naszego krajozrazu.

Gdy mnie zapytano czy jestem zachwycony widokiem z Myślenickiej Turni, powiedziałem: „owszem, ale u nas jest ładniej“. Nie przez przekorę, przesadne umiłowanie własnego kraju, czy demagogię separatystyczną. Tylko uważam piękno (tak) Tatr, za piękno oklepane, za piękno z oleodruku, w końcu za jednostajne. Wszystkie zbocza są jednakowo stronne, wszystkie lasy są iglaste, wszystkie rzeki identycznie skaczą po kamieniach. Niema tego bogactwa form, co u nas: i góry spadające do rzek i jezior, urwiska i płaszczyzny, wielkie puszcze i wielkie jeziora, bystre rzeczki i leniwo rozlane, jary i niziny, sine wstęgi na horyzontach. W Tatrach z jednej góry widzi się tylko inne góry. Na tem koniec. Bywają ponoć efekty słoneczne, ale najczęściej pada deszcz.

Jednak piękno Tatr uważane jest za patentowane, za klasyczne, jak dzieła literatury czy sztuki, których żadna krytyka nie wzruszy z ich piedestału, choćby je nikt nie rozumiał. Piszę więc tem szczerzej, w pełnej świadomości, że słowa moje żadnego uszczerbku Tatrom nie przysporzą.

Tatry są ośrodkiem, są metropolją turystyczną, wobec której my, tylko głuchość prowincja. Do Zakopanego kursuje lux-torpeda, w Zakopane wkłada się dużo. Teraz buduje się kolejka linowa. Dwa miliony za 4-kilometrową trasę, więcej, dwa miliony mniej, byłoby — niebyło. A że przypały one w



Tak będzie wyglądał budynek stacyjny

udziało właśnie Lidze Popierania Turystyki — a nie Ochrony Przyrody, Towarzystwu Krzewienia Narciarstwa — a nie Towarzystwu Tatrzańskiemu, to ich, tam, sprawa osobista. J. M.

Sila duchowa społeczeństwa musi opierać się na sile materialnej

Przemówienie prezesa H. Grubera

Obchód Dnia Oszczędności, to znana, z roku na rok powtarzająca się uroczystość. Choć brzmi ona tą samą nutą, to jednak nie traci nigdy swej aktualności, gdyż symbolizuje troskę o niepewne jutro i czyni ludzi zdolniejszymi do stawiania oporu trudnościom dnia dzisiejszego. Nie jest ona wymysłem współczesności. Nawet wówczas, gdy człowiek w okresie gospodarki naturalnej borykał się z warunkami przyrody, instynkt samozachowawczy dyktował mu konieczność gromadzenia zapasów na czas trudniejszych okresów życia. Nie znając ekonomii, nie rozumiejąc, a tem niemniej analizując, człowiek zawsze wiedział, że po dniach sytości nastąpić mogą dni braków i zabezpieczał się od nich gromadząc zapasy. Dziś w epoce świadomości, w epoce gospodarki kapitalistycznej czyni to samo, z tą różnicą, że pieniądź zastępuje mu dobra materialne, przypo- mina równocześnie konieczność ogólnego gospodarowania i gromadzenia środków na przyszłe potrzeby.

Dzień Oszczędności nie jest dniem propagandy oszczędzania samego w sobie. Żyjemy w ustroju solidarystycznym; w ustroju tym działanie jednostki podporządkowane być musi dyspozycjom gospodarczym środowiska. W oderwaniu od reszty elementów życia rozgrywanego się w ramach ustroju, oszczędność nie tylko nie przyniosłaby błogosławionych skutków dla gospodar- ki, ale przypuszczam, nie byłaby możliwa. Jeśli ma być dla społeczeństwa czynnikiem twórczym, musi być budowana na fundamentach organizacji gospodar- czej całego narodu, musi być w nikiem produkcyjnych funkcji gospoda- ki narodowej, pozwalającej jednostce na wprowadzenie w obiektywne warunki nadwyżek. W ten sposób czło- wiek oszczędzający staje się kapitali- stą; kapitalista jest każdy, który nie wszystko wydaje, co zapracował. Aby jednak mógł zapracować, powinien zna- leźć warsztat, przy którym, użytkow-ując w ramach dobra ogólnego swe siły, zdola uzyskać nadwyżkę, potrzebną dla własnego dobra. Dlatego, nawolu- jąc do oszczędności, wolamy o pracę. Wolając o kapitał — mamy na myśli środki produkcji, gdyż tylko one jed-ynie są motorem uzyskiwania dóbr. To połączenie pozwoli narodowi zaspoko-żyć potrzebę zamożności i ujawnić instynkt przewidywania. Dzień Oszczędności jest więc dniem gospodarczego uświa- domienia. Może i byłoby przyjemniej, gdyby nie trzeba było martwić się na kredyt, myśląc o dniu jutrzejszym. Na- cągł ludzimi łatwiej trafią do prze- konania poglądy, określane popularnie, że „jakoś to będzie”, lecz poglądów ta- kich koniec bywa nieraz bardzo żałos- ny. Nietylko bowiem instynkt, nietylko uczucie i rozumowanie, ale przede wszystkim doświadczenie wykazuje, jak przykre bywają w życiu człowieka dni burz i deszczów.

Umiejętność zabezpieczenia się przed niemi musi cechować społeczeń- stwo gospodarczo uświadomione. Jest to ważne zwłaszcza w dobie obecnej, gdy wartość człowieka wyprowadza się w znacznym stopniu z wartości je- go zalet gospodarczych. Tak jest w gospodarce kapitalistycznej prywatnej i państwowej. Żaden z dotychczasow-ych społecznych eksperymentów nie zaradził temu stanowi rzeczy i zapew- nie w przyszłości nie zaradzi. Gdy stare systemy gospodarcze chwały się, nie widzieliśmy, aby w ich miejsce stworzono coś, co dałoby cud przemian- ny, a przeciwnie, obserwujemy nawrót do starych metod. Dążność do zamoż- ności drogą wspólnego wysiłku, wprzą- gnienie w koło procesów kapitalizacyj- nych całego narodu — to jest program, do którego wraca obecnie ludzkość. Je- śli więc znajdzie się taki marzyciel, który w kapitalizacji nie widzi idealnej formy materialnego bytowania narodu, to będzie musiał on przyznać, że jednak ta forma wytrzymała próbę, a ci, któ- rzy w myśl innych założeń trwać będą w ubóstwie — stracą. Krzewiąc kapita- lizację utrwalamy gospodarkę, gruntu- jemy ją na zasadach poczucia rzeczywisto- ści. Odnosi się to nietylko do jed- nostki czy rodziny, lecz i w stosunku do gospodarki publicznej. Jeśli budżety publiczne wykazują deficyt, to wcześ- niej czy później deficyt grozić będzie każdemu obywatelowi, choćby nawet osiągał on przejściowo pozorne korzy- ści. Natomiast na gruncie zrównoważo- nych budżetów publicznych każdy oby- watel znajduje oparcie dla swej gospo- darki, sam racjonalnie kalkulując swe dochody i wydatki. Chcąc zabezpieczyć się na stałe przed eksperymentami, chcąc utrwalić wolność gospodarczą w obywateli, a niezależność gospo- darki dla siebie, Państwo musi trwać w dążeniu, aby każdy obywatel mógł osiągnąć własny kapitał z własnej pra- cy. Pancerzem przeciw oddaniu się w niewolę obcemu kapitałowi jest zamoż- ność jak największej ilości indywidual- nych gospodarstw, a wstępnym warun- kiem dla jej uzyskania jest zaufanie. Ono daje ludności poczucie wiary w jutro, ono też toruje kapitałom drogę do produkcyjnej gospodarki. To zaufa- nie powinno być nadal motorem pol- skiej kapitalizacji. Ostatnie lata wyka- zują, że poczucie oszczędności szeroki- kich mas wzrasta, że myśli gospodar- cza przenika do najdalszych zakątków kraju. Polskie instytucje oszczędności-

we, przeszedłszy ciężkie doświadcze- nie gospodarki powojennej, oparły się skutecznie wstrząsom, które przeżywa- ła zagranica. Zdążyły one przed spo- łeczeństwem egzamin sprawności i o- strożności. Polska idzie dziś przed wie- lu innymi państwami pod względem o- chrony oszczędności. Ludność, która powierza instytucjom finansowym swój kapitał, myśli praktycznie, nie pragnie lekcji teorii, a pragnie dobrej gospodar- ki, słowem pragnie, aby zaufanie, które z takim trudem zostało odbudowane, nie zasnęło najmniejszego uszczerbku. Wysunięte przez rząd zasady progra- mu gospodarczego opierają się właśnie na tym niezachwianym gruncie zaufa- nia. Wiemy dohrze, że w tych ciężkich czasach nikt nam nie stworzy rajy na ziemi, a w krajach, gdzie chciano taki raj stworzyć, zamiary skończyły się niefortunnie. W kontynuowaniu tego realnego stanu, jakim jest poleganie na własnych siłach, uznać należy za je- dynie celowe hasło, z którym od kilku lat występujemy. Hasło to brzmi: twórz my polskie kapitały, tak, jak tworzyli- śmy polską niezależność państwową. Kapitały, to nietylko są pieniądze. Jest to również wiedza i organizacja życia gospodarczego. Wiedza torowała musi drogę pomysłom uszlachetniającym gos- podarkę polską. Organizacja opierać musi polską strukturę gospodarczą na fundamentach logiki i celowości. Im więcej państwo będzie ułatwiać życie obywatelowi myślącemu ekonomicznie, tem większe przyniesie korzyści dla gos- podarstwa narodowego, tem większe otworzy widoki dla rozwoju kapitaliza- cji. Ożywienie pracy, osiąganie nadwy- żek majątkowych, stwarzanie rezerw, to są cele, do których dążyć powinno społeczeństwo, jeśli ma zrealizować swoje postulaty rozwojowe. Siła ducho- wa społeczeństwa musi opierać się na sile materialnej. Bez siły materialnej niema bowiem ani kultury, ani cywili- zacji, jest ciemnota i ubóstwo. Każdy z nas musi więc być propagatorem my- śli ekonomicznej, a jeśli chcemy, aby cały naród podniósł ją do godności pro- gramu, zastosujmy radę jednego ze sta- rzych pisarzy angielskich. Rada ta brzmi: „Jeżeli szukasz człowieka, któ- ryby przyniósł ci zbawienie, nie oglą- daj się poza siebie, bo masz go blisko przy sobie. Człowiekiem tym jesteś ty, jestem ja, jest każdy z nas. Nic łatwiej- szego, jak zostać nim, jeżeli się napra- wdę tego pragnie”.

Zagadka śmierci prof. Drabika

Sensacyjny proces prof. Meissnera

(q) Przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczy się sensacyjny proces prof. Meissnera, oskarżonego o to, że przez niedbalstwo spowodował śmierć znakomitego artysty śp. Drabika. Akt oskarżenia zarzuca prof. Meissnerowi, że gdy w roku 1933 Drabik zgłosił się do niego z dolegliwościami jamy ust- nej, bez istotnej potrzeby orzekł konie- czność operacji, która stała się przy- czyną zgonu Drabika. Po objawach ze- wnętrnych rozpoznał Meissner u Dra- bika chorobę nazwaną w medycynie Leontiasis oscea i tłumaczył Drabikowi że zabieg chirurgiczny nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla życia. Dr. Wolfam, do którego Drabik się zwrócił, uważał, że rozpoznanie choro- by mogłoby wydać dopiero po zbadaniu roentgenologicznym. Meissner uważał jednak, że badanie roentgenologiczne nie jest potrzebne i że operacja nie po-

winna ulec zwłoce. Umówiono się, że operacja zostanie dokonana 30 czerwca 1933 r. Akt oskar- żenia opisuje szczegółowo moment przybycia Drabika do lecznicy w tym dniu i przygotowania do operacji. W klinice pełnił wówczas funkcję doradcy internisty dr. Trzebiński. Ponieważ za- uważył, że strzykawka ze środkiem na- szennym jest już częściowo opróżniona, sądził, że zabiegu tego już dokonano i zastrzyku nie zrobił. Prof. Meissner przystąpił do ope- racji, która trwała 55 minut. Na krótko przed końcem operacji wezwano d-ra Trzebińskiego. Gdy ten wszedł na salę operacyjną, zobaczył, że Drabikowi wstrzykiwano sól fizjologiczną. W dwadzieścia minut później rozpoczęła się agonja chorego. Dr. Meissner miał się wtedy wyrazić do rodziny zmar- tego:

— Stalo się okropne nieszczęście. Zabitem takiego człowieka. Na podstawie przeprowadzonej se- kcji zwłok i wyniku badań orzekli bie- gli, że bezpośrednią przyczyną zgonu było ostre rozszerezenie serca w następ- stwie jego porażenia. Sprawę przesłano wydziałowi lekarskiemu Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego opinia wypa- dła niekorzystnie dla prof. Meissnera. W charakterze biegłych powołano do obecnej rozprawy profesorów: Or- łowskiego, Leśniowskiego, Glacha, Sperra i Zawadowskiego. Na wstępie rozprawy postawiła obrona wniosek o powołanie jeszcze jednego biegłego w osobie profesora anatomii patologicznej Pankiewicza. Sąd nie uwzględnił jednak tego wniosku. Jako pierwszy zeznał osk. prof. Meissner, który w długim wywodzie zrzucił całą odpowiedzialność na d-ra Trzebińskiego, sądził bowiem, że Trze- biński zbadał stan chorego.

ZEZNANIA D-RA TRZEBIŃSKIEGO. Drugi dzień procesu wypełniły ze- znania świadków, z których najciekaw- sze było zeznanie d-ra Trzebińskiego, internisty, pracującego w Instytucie Stomatologicznym. Bezpośrednio przed operacją dr. Trzebiński był na urlopie. Gdy powrócił do Instytutu, dowiedział się, że ma być operowany prof. Drabik. Dr. Trzebiń- ski udał się na salę operacyjną i zoba- czył chorego już na fotelu, w momen- cie, kiedy dokonywano zastrzyku do- żylnego. Strzykawka była do połowy opróżniona. Wobec tego dr. Trzebiński nie mógł już dokonać badania. Chory miał za kilka minut zasnąć. Prof. Meissner wiedział — jak twierdzi dr. Trzebiński — że świadek nie badał chorego. Po pewnym czasie d-ra Trzebińskie- go ponownie wezwano na salę ope- racyjną, gdzie już pozostał do końca za- biegu. Badanie pacjenta, w dodatku w pozycji leżącej, było utrudnione, nie wykazało jednak żadnych groźnych ob- jawów. Tetno było miarowe. O godzini- e 4-ej dowiedział się, że prof. Drabik nie żyje.

CO MÓWI ASYSTENTKA. Nie mniej charakterystyczne zezna- nia złożyła p. Uspieńska, asystentka prof. Meissnera, ostatnio zwolniona z kliniki lekarskiej, że w zeznaniach przed komisją lekarską stwierdziła, że dr. Trzebiński był obecny na sali przed o- peracją, co jest okolicznością niepo- myślną dla prof. Meissnera. Przesłucha- na przed Sądem Uspieńska, potwierdzi- ła swoje zeznanie. Rozprawa potrwa kilka dni.

PLENARNE POSIEDZENIE SENATU

Wybór komisji dla uchwalenia pełnomocnictw

WARSZAWA. — Wczoraj w po- łudnie odbyło się plenarne posiede- nie Senatu celem wybrania specja- nej komisji dla załatwienia projektu ustawy o pełnomocnictwach. W posiedzeniu wzięli udział człon- kowie rządu z p. premierem Kościół- kowskim na czele, marszałek Sejmu Car, prezes N.I.K. dr. Jakób Krze- niński, podsekretarze stanu, oraz wyżsi urzędnicy.

Po załatwieniu spraw natury for- malnej, złożyli ślubowanie senatorskie senatorowie: gen. Osinski, gen. Popo- wicz, W. Macieszyński i E. Kleszczyń- ski. Senator Maruszewski zrzekł się mandatu. Skolei Izba przystąpiła do porzą- ku obrad, to jest wyboru specjalnej komisji do załatwienia projektu usta- wy o upoważnieniu prezydenta do wydawania dekretów.

Na propozycję marszałka Prysto- ra ustalono, że komisja składać się ma z 15-tu członków i wybrano do niej sens-sen. Bobrowskiego, Wró- biewskiego, Malinowskiego Marjana, Everta, Zarzyckiego, Makowskiego, Decykiewicza, Lechnickiego, Cholewi- ckiego, Fleszarową, Róga, Kwaśniew- skiego, Kozłowskiego Bnińskiego i Fudakowskiego.

Marszałek zaproponował następu- jący skład komisji:

Sen, sen.: Bniński, Bobrowski, Cho- lewicki, Decykiewicz, Evert, Fudako- wski Kozłowski, Kwaśniewski, Lech- nicki, Makowski, Marjan Malinowski, ks. Radziwiłł, Róg, Wróblewski i Za- rzycki. Dodatkowo zaproponowano je- szcze sen. sen.: Fleszarową, Jeszke- go, Malskiego, Łuckiego, Barańskie- go, Grajkę i Maksymiljana Malno- wskiego.

Po przerwie, przeznaczonej do o- bliczenia głosów, marszałek Prystor ogłosił wynik wyborów na członków komisji wybrani zostali sen. sen.: Bo- browski, Wróblewski, Malinowski, Ma- rjan, Evert, Zarzycki, Makowski, Decykiewicz, Lechnicki, Cholewi- cki, Róg, Kwaśniewski, Kozłow- ski, Bniński i Fudakowski. Razem 14-tu członków. Ponieważ zaś komisja ma się składać z 15-tu członków, dla wyboru 15-go członka, marszałek za- rządził głosowanie ściślejsze, nad dwo- ma tylko kandydatami, którzy otrzy- mali względnie największą ilość gło- sów, nie osiągając jednak w pierw- szym głosowaniu wymaganej większo- ści, czyli między sen. Fleszarową a sen. Radziwiłłem.

Na 15-go członka komisji wybrana została senatorka Fleszarowa.

Zamykając posiedzenie, marszałek zakomunikował, że natychmiast po obradach plenum komisja zbierze się na posiedzenie.

Bezpośrednio po plenarnem posie- dzeniu Senatu zebrała się specjalna komisja. Obrady zagał marszałek Prystor, zarządzając wybór przewo- dniczącego. Przewodniczącym komisji wybrany został gen. dr. Emil Bobro- wski, zastępcą przewodniczącego — sen. Decykiewicz, sekretarzem sen. Cholewicki. Na stanowisko referenta projektu ustawy, dotyczącej upoważ- nienia Pana Prezydenta R. P. do wy- dawania dekretów, powołano sen. Everta.

Następne posiedzenie komisji od- będzie się w poniedziałek o godz. 15-ej na posiedzeniu tem, sen. Evert zreferuje projekt ustawy o pełnomo- cnictwach.

UPORCZYWE ZAPARCIE...

można usunąć zażywając zioła francu- skie The Chambard, znane prawie od stulecia. Cena torebki 35 gr.

TELEGRAMY

GEN. RYDZ ŚMIGŁY NA ZAMKU

WARSZAWA. — Pan Prezydent! Rzeczypospolitej przyjął wczoraj na audjencji generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Rydza Śmigłego.

WALERJAN ŁOPATTO PREZYDEN- TEM MIASTA SUWAŁK

WARSZAWA. — P. Minister spr. wewnętrznzych zatwierdził wybór p. Walerjana Łopatę na prezydenta miasta Suwałk.

PREMIOWANIE KSIĘŻECZEK P. K. O.

Dnia 30 października 1935 r. odbyło się w P. K. O. drugie publiczne premjo- wanie książeczek na wkłady oszczędno- ściowe premjowane serji III-ej.

W premjowaniu brały udział ksią- żeczki, na które wniesiono wszystkie wkłady za ubiegły kwartał w terminie do dnia 2 października 1935 r.

Premje po zł. 1.000 padły na N-ry: 181939 185840.

Premje po zł. 500 padły na N-ry: 151420 160473 165573 174963 175753 178144 181329 181427 181787 185391 186744 196109.

Premje po zł. 250 padły na N-ry: 152916 153478 153931 154415 154580 155405 160852 161830 165141 165155 165287 167656 167814 168926 169486 169868 170101 170416 170541 172332 176798 177765 180889 181341 181401 181546 182789 183430 186387 188686 189033 190834 193855 197108.

Premje po zł. 100 padły na N-ry: 150435 151224 151406 151574 151606 151630 151734 152031 152098 154284 155221 155245 155675 155809 155823 155607 156687 157101 157628 157764 158864 158882 159281 159710 160802 160883 160901 161971 162015 162094 162152 162374 162442 162644 163555 163624 163717 163774 163902 164643 164975 165235 165258 165310 165877 166432 167148 168365 169208 169244 169952 170308 171689 172039 172154 172615 172910 173405 173545 174466 175135 175558 1756163 175725 176159 177173 177193 177350 177416 177549 178021 178838 179367 180298 180772 181313 181779 182922 183042 183129 184612 184705 185943 186320 186493 187580 187606 188611 189134 189889 190682 191414 192011 192233 192485 192568 192625 192664 192799 193145 193455 194472 194710 195376 196193 197141 197443 198485 198890 199354 199412.

Ogółem padło 159 premij na łączną kwotę zł. 27.600.

Zainteresowani wkładcy zostaną o powyższym powiadomieni listownie.

Należy zaznaczyć, że zasadą wkl- adów oszczędnościowych premj. serji III. jest stały wzrost liczby premij w miarę wzrastania wkładów na książecz- ce, przyczem po otrzymaniu premij ksią- żeczki nie tracą swej wartości, lecz nadal biorą udział w następnych prem- jowaniach pod warunkiem regularnego opłacania dalszych wkładów.

Odczyt b. premiera Moraczewskiego

Odczyt Moraczewskiego nie jest ni- czym specjalnie nowym w swej treści, bowiem b. premier przedstawił tylko obecny stan gospodarczy Polski i nie- których krajów oraz pobieżnie zanalizo- wał i skrytykował politykę gospodar- czą niektórych rządów.

Źródło kryzysu zdaniem Moraczew- skiego leży w zmechanizowaniu wy- twórczości, wskutek czego wzrasta po- daż niewspółmiernie do popytu, zamy- kają się fabryki i kopalnie, a stąd bez- robocie, zmniejszenie spożycia i t. d. Lecz maszyny są dobrodziejstwem ro- botników, powinny być tem dobrodziej- stwem, to też jedynym wyjściem jest zmiana ustroju przez zmianę podziału bogactw i kontrolę mechanizacji wy- twórczości, którą kapitaliści rozdmu- chują do niesłychanych granic.

Przyznaje prelegent, że sytuacja gos- podarcza dziś poprawiła się w porów- naniu z „dnem kryzysu” rokiem 1932, jednakże tak długi kryzys będzie ist- niał, jak długo nie zmienimy ustroju, jak długo będą działały te dwa czynni- ki: zmechanizowanie wytwórczości i zły rozdział dóbr. I tu mocno niezrozu- miałem jest stanowisko Moraczewskie- go, z jednej bowiem strony twierdzi, że kryzys jest tylko epoką zmiany u- stroju, z drugiej znowu strony oświad- cza, że państwa, które dokonały tej zmiany, jak Włochy Mussoliniego, Au- strja Dolfusa i Niemcy Hitlera, tkwią w kryzysie. Co do Rosji, to prelegent nie może nic powiedzieć, aczkolwiek wydaje się, że pomimo najgłośniejszej zmiany ustroju, jakiej tam dokona- no, jednakże kryzys istnieje.

W drugiej niejako części swego od- czytu zastanawia się Moraczewski nad

załagami nowego ustroju, tkwiącemi w dzisiejszej polityce gospodarczej i dość dziwnie zestawia Stany Zjedno- czone Ameryki Półn. z Polską jako dwa typowe państwa o zupełnie odmiennych programach gospodarczych.

I tak w Ameryce przeprowadzono to, co się nazywa nakręcaniem konjunktur, przeprowadzono politykę rozde- cia, inflacji przez skrócenie czasu pra- cy, zwiększenie zarobków i zainicjowa- nie robót publicznych na wielką skalę. W Polsce zaś przedewszystkiem po- łożono nacisk na obniżenie cen w dąże- niu do większego spożycia, wytwór- zości, a tem samem i zatrudnienia. O- perując się na błędnym mniemaniu, że głównym spożywca jest wieś, przedu- żono czas pracy, skrócono urlopy i da- rowanie się podatki. Stąd gorszy rezul- tat niż w Ameryce i to jest zasadniczo błędna polityka. I dziwi się prelegent dlaczego rząd poszedł na deflację, na tę błędną politykę, rząd wykształcony przez największego rzwykanta, jakim był Marszałek Piłsudski i rząd, w któ- rym zasiadają tacy wojownicy intere- sów robotniczych, jak Kwiatkowski i Pomiatowski. Że robił to rząd Sławka, to prelegentowi jasne, bo ten stał na usługach kapitału, bo ten „pozabawił za- raz po śmierci Marszałka klasę robot- niczą tych praw, jakie On jej przyznał”. Ziemiaństwo połączone z wielkim kapi- tałem, wywiera jednolitym frontem na- cisk na rząd, zaś robotnicy rozbił w partjach, nacisku takiego nie potrafił wywrzeć, to też w zakończeniu przy- zna, że tylko w połączeniu, odparty- nienu i przy bezwzględnej szczerości można widzieć naprawę losu robot- ników.

Komunalna Kasa Oszczędności miasta Wilna

Podaje do wiadomości posiadaczy wkładów oszczędnościowych w Kasie, że w losowaniu odbytem w dniu 31 października 1935 roku wy- grane po zł. 500. — (pięćset zł.) ka da, padły na następujące numery: 8339, 9429, 9895, 1652, 327, 1717, 7649, 3612, 7024, 9227.

TYDZIEŃ TANICH JEDWABI



Oto okazja dla Pań!

CREPE MAROCAINE - SATIN w 9 modnych kolorach oraz ANGORA-SOIE — na suknie pa- poladnolowe i wieczorowe (norm. 9.40) **3.90**

TUSSOR — czysto jedwabny w pasy na blaski i pjasmy (norm. 7.80) **4.40**

Crépe Rayé — na suknie, b'urki i pjasmy (norm. 8.80) **4.40**

MAT FAÇONNE — śliczny mate- riał doskonale nadający się na komplety i suknie (norm. 9.30) **5.60**

FAILLE ALBA — piękny jedwab na suknie balowe i wieczorowe (norm. 10.80) **5.60**

poza tem wiele innych okazji

NOWOŚCI SEZONU jedwabne i wełniane w pełnym wyborze

LORECIJA PIŁSUDSKA

Min. Jaszczółt w Wilnie

WILNO. Dnia 1 listopada przybywa do Wilna w sprawach prywatnych minister opieki społecznej Władysław Jaszczółt.

Konfiskata

WILNO. Starosta grodzki dokonał zajęcia czasopisma litewskiego „Vilniaus Žodis”, nr. 33 z dnia 1. 11. rb. za zamieszczenie artykułu pod tytułem „Za podniesienie ręki — 875 zł.”, zawierającego przestępstwo, przewidziane w art. 127 i 170 k. k.

Przyjazd Prezesa Federacji min. gen. Góreckiego

W niedzielę 3.11 r.b. przyjeżdża do Wilna prezes zarządu głównego Federacji PZOO, minister przemysłu i handlu, generał Roman Górecki na poświęcenie świetlicy i gospody Federacji wileńskiej.

Program uroczystości Federacji przewiduje w tym dniu:

Godz. 7.20 — powitanie na dworcu przez prezesa zarządu wojewódzkiego Federacji gen. Osikowskiego, oraz przedstawicieli związków sfederowanych gości warszawskich.

Godz. 7.45 — złożenie wieńca i hołd przed urną z Sercem Marszałka Piłsudskiego.

Po złożeniu hołdu, prezes Górecki przyjmie defiladę związków sfederowanych przed Salą Miejską.

Godz. 9.00 — śniadanie w salach Federacji.

Godz. 11.00 — poświęcenie świetlicy i gospody Federacji.

Godz. 11.20 — posiedzenie Zw. Oficerów Rezerwy, w którym weźmie udział prezes gen. Górecki.

Od godz. 12 — 15 zawody strzeleckie Zw. Rezerwistów z racji przyjazdu prezesa gen. Góreckiego.

Godz. 15.30 — w sali posiedzeń Federacji gen. Osikowski, prezes wileńskiej Federacji, wydaje obiad, w którym wezmą udział goście z Warszawy, prezydium zarządu wojewódzkiego, oraz prezesi zarządów okręgowych związków sfederowanych.

Godz. 17.00 — konferencja prezesów związków sfederowanych.

Godz. 18.00 — odczyt „O wychowaniu obywatelskim w Zw. Rezerw.”

Godz. 20.00 — kolacja w salach Federacji.

Godz. 22.00 — odjazd gości warszawskich.

Gospoda i świetlica Federacji wileńskiej została uruchomiona z inicjatywy prezesa zarządu wojewódzkiego PZOO gen. Osikowskiego i ma za zadanie nieść pomoc koleżeńską dla byłych kombatanów w drodze wydawania tanich, ulgowych i bezpłatnych obiadów. Obok gospody uruchomiona zostaje świetlica Federacji, w której będzie prowadzona praca oświatowo-kulturalna, czytelnia i biblioteka.

ŚWIE TLICA DLA DZIE CI FE DE RACJI PZOO.

W dniu 31-10 r.b. w sali Federacji odbył się podwieczorek dla dzieci członków związków sfederowanych. Podwieczorek zorganizowała delegatka zarządu głównego Federacji pani por. Janotowa ze zw. Legionistek. Na podwieczorek przybyło około 100 dzieci. Legionistki prowadziły zabawy dziecięce, poczem wydano bezpłatny podwieczorek.

Świetlica dla dzieci będzie prowadzona w salach Federacji dwa razy tygodniowo. W poniedziałek, 4 b.m. o godz. 17-ej sekretariat zarządu Federacji będzie przyjmował zapisy na świetlicę dla dzieci w wieku do 12 lat.

W CIĘŻKICH CZASACH

Zdrowie jest jeszcze cenniejsze. Przy reumatyzmie, artretyzmie, sklerozie, naturalny Sok Czosnku f. f. Apteka Mazowiecka, Warszawa, Mazowiecka 10.

Z SĄDÓW

NOŻEM W PLECY

Trzej bracia Iljinowie są postrachem całej okolicy. Kradzieże i nożownictwo są to dwie „dziedziny”, w której celują, a jeden z nich odbywa jeszcze karę w więzieniu za jakiś wyczyn. Obecnie zaś znalazł się na ławie oskarżonych drugi z braci Włodzimierz oskarżony o to, że w dniu 4 kwietnia na placu Łukiskim, po sutej libacji uderzył nożem w plecy M. Kozemiakina, powodując ciężkie uszkodzenie ciała, zagrażające życiu.

Prokurator na rozprawie żąda surowej kary, kastet i noż bowiem stały się nieodłącznymi rekwizytami dzentelmenów z przedmieść.

Włodzimierz Iljin został skazany na 10 miesięcy więzienia. L. A.

Doniosłe orzeczenie w sporze O GMACH POKLASZTORNY W WILNIE

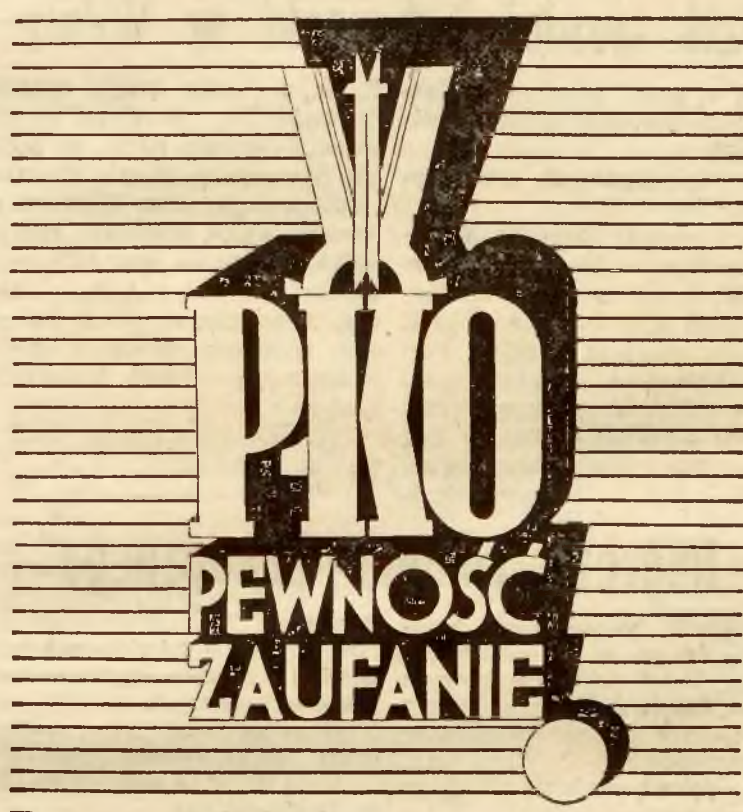
Sąd Najw. uznał pretensje zakonu OO. Franciszkanów

Sąd Najwyższy rozpoznał głosną na Wileńszczyźnie sprawę o gmachy poklasztorne OO. Franciszkanów w Wilnie. Rząd rosyjski skonfiskował ten gmach po powstaniu z r. 1863. Po odrodzeniu Polski prowincjał zakonu OO. Franciszkanów na Polskę, działając w imieniu zakonu, wytoczył powództwo o zwrot poklasztornej nieruchomości, przeciwko magistratowi m. Wilna, któremu rząd rosyjski nieru chomość tę nadał.

Sąd okręgowy w Wilnie uwzględnił powództwo zakonu, nakazując zwrot gmachu. Sąd apelacyjny, do którego odwołał się magistrat, nchylił jednak wyrok i oddalił powództwo z tej racji, że w charakterze powoda wystąpił zakon, gdy tymczasem sporna nieruchomość należała nie do zakonu, lecz do klasztoru OO. Franciszkanów, wobec czego — zdaniem Sądu Apelacyjnego — zakon nie miał legitymacji czynnej do roszczenia o poklasztorną nieruchomość. Od tego wyroku zakon OO. Franciszkanów wniósł skargę kasacyjną.

Na rozprawie w Sądzie Najwyższym pełnomocnicy zakonu adw. Wład. Szyszkowski i dziekan rady adwokackiej z Wilna Bronisław Krzyżanowski, dowodzili, że centralizacja Kościoła katolickiego jest faktem stwierdzonym, nie tylko kanonami Kościoła, lecz także konstytucjami marcową i kwietniową oraz Konkordatem. Obrońcy dowodzili, że klasztor jest składową częścią zakonu, a zakon Kościoła, wobec czego zakon ma prawo bronić klasztornej nieruchomości, jak to ustaliło już orzecznictwo Sądu Najwyższego. Pełnomocnicy Magistratu miasta Wilna, adw. Popiel i Bagiński dowodzili, że klasztor i zakon stanowią dwie odrębne jednostki, wskutek czego nie może zakon bronić interesów klasztoru.

Sąd Najwyższy uwzględnił jednak całkowicie skargę kasacyjną zakonu OO. Franciszkanów i uchylając poprzedni wyrok, przekazał sprawę do ponownego rozpoznania sądowi apelacyjnemu.



Zaduszki w Wilnie

NABOŻENSTWO ŻALOBNE W KOŚCIELE ŚW. IGNACEGO.

WILNO. W dn. 2 listopada r.b. o godz. 8.30 rano zostanie odprawione nabożeństwo żałobne w kościele św. Ignacego za duszę s. p. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego oraz za poległych i zmarłych obrońców Ojczyzny.

NABOŻENSTWO ŻALOBNE PO CZ-TOWCÓW.

WILNO. Staraniem Poczтового Przeproszenia Wojskowego w Wilnie odbędzie się dnia 2 listopada br. o godzinie 7 min. 30 w kościele św. Trójcy przy ul. Dominikańskiej nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych i zmarłych pracowników pocztowych, na które Zarząd P. P. W. zaprasza wszystkich pocztowców wraz z rodzinami.

DEKORACJA GROBÓW.

WILNO. Przy kościele po-Bernardynskim i na cmentarzu po-Bernardynskim w dniach 1 i 2 listopada, Zarząd Ochronki Diennej przy VII Konferencji Pań uruchomi kiosk ze sprzedażą po najniższych cenach świec, lampek i chorągiewek do dekoracji grobów.

Otrzymany zysk w całości przeznacza się na rzecz Ochronki przy VII Konferencji Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Wilnie.

URZĘDY W DNIU ZADUSZNYM.

W sobotę, w dniu Zaduszek, czas pracy urzędników będzie w ten sposób rozłożony, aby umożliwić im pójście na cmentarz. Praca odbywać się będzie na dwie zmiany: od godz. 8 do 1 i od 11 do 13.30.

PIELGRZYMKI W DNIU ZADUSZNYM.

WILNO. W dniu 2 listopada przybędą z prowincji liczne pielgrzymki w celu oddania hołdu sercu Marszałka Piłsudskiego.

RUCH KOMUNIKACYJNY NA ROSSIE

WILNO. — Celem uregulowania ruchu pieszego i kołowego na Rossie w dniu Zaduszek, utrudnionego spowodu prowadzonych tam prac, Starostwo Grodzkie wydało zarządzenia, zmierzające do ułatwienia dostępu do cmentarza.

Zaprowadzony został od dnia 1 listopada ruch jednostronny dla wszystkich pojazdów przez ul. Subocz, zaulek Rossa na ul. Targową. Kolejową i t.d. Pojazdy i autobusy będą mogły zatrzymywać się na ul. Targowej tylko dla wysadzania pasażerów. Ze

względów na zatarasowanie ulicy tej kamieniami, wszelkie dłuższe zatrzymywanie się na tej ulicy jest wzbronione. Publiczność wysiadając z pojazdów na ul. Targowej będzie mogła przez ul. Rossa dojść pieszo na cmentarz.

Dla odciążenia ruchu pieszego na ul. Rossa magistrat uporządkował zaulek Warszawski, prowadzący od ul. Rossa na ul. Beliny, a Starostwo wprowadziło postój dorożek przy wylocie zaułka Warszawskiego na ul. Beliny.

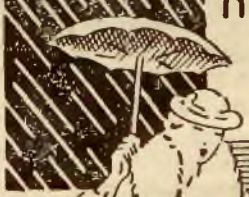
Dyrekcja autobusów miejskich zamierza również część autobusów pu-

ścić po trasie od placu Katedralnego do wylotu zaułka Warszawskiego na ul. Beliny.

Pożądane jest, by publiczność korzystając przy dojściu i opuszczaniu cmentarza z zaułka Warszawskiego, aby odciążyć ul. Rossa.

Starostwo Grodzkie usilnie prosi publiczność, aby celem nie zakłócania powagi święta i miejsca, stosowała się ściśle do wszelkich zarządzeń policji.

Magistrat w dalszym ciągu w szybkim tempie prowadzi prace, by na dzień 2 listopada uporządkować dojeżdżenie do cmentarza.



NIEBEZPIECZNA PORA ROKU

Deszcz, śnieg, wiatr, niszczy skórę rąk, zapobiega czerwienieniu i pierzchnięciu, utrzymuje stałe gładkie białe ręce

KREM PRACOTÓW

Włamanie do oddziału Ubezp. Społ.

WILNO. — Wczoraj w nocy dokonano włamania do lokalu oddziału Ubezpieczalni Społecznej mieszczącego się przy ul. Konarskiego 68. Włamywacze liczyli, że wobec zbliżającej się

daty wypłat, znajdą tam większą sumę, lecz spotkało ich rozczarowanie, bowiem w zrabowanej ogniotrwałej kasie było zaledwie 8 złotych.

Pocisk artyleryjski rozszarpał pastucha

OSZMIANA. W odległości 300 m. od wsi Wielka Mysa, gm. krewskiej, pastuch Bazyli Hajdukiewicz, lat 13, pochodzący z Kiewiel, gm. bieleckiej, a o-

becnie zatrudniony u Szymona Sidorowicza, znalazł pocisk artyleryjski. Pastuch uderzył pociskiem o kamień, nastąpił wybuch i Hajdukiewicz został zabity na miejscu.

Doktor Feliks Hanac-Bloch
Stomatolog
(Choroby jamy ustnej i zębów)
Gdańska 1. tel. 22-85.
Godz. przyjęcia: 10 — 2 i 5 — 7.

WYPADŁ Z WÓZKA

WILNO. — Półtoraroczny Zbigniew Bielski (Graniczna 28) wypadł z wózka i doznał obrażeń głowy. Dziecko odwieziono do szpitala św. Jakóba.

KOPNAŁ KOŃ

WILNO. — Na terenie fabryki „Elektricit” został kopnięty przez konia furman Zenon Furs (Prosta 8). Z rozbicia głowy przewieziono go do szpitala św. Jakóba.

Oflary

Zamiast kwiatów na grób Peowiczki s. p. Stanisławy Perzanowskiej w dzień Zaduszy 10 zł. na pomnik Marszałka Piłsudskiego Składa Stowarzyszenie Peowiczek wileńskich. Bezimiennie dla W. B. groszy 60.

NADZIEJA SUPKO z domu KOWALEWA

Zona rotm strza w st. sp. 23-go Pułku Ułanów Grodzieńskich po długich i ciężkich cierpieniach zmarła w dniu 30 października r. b.

Wyprowadzenie zwłok z domu żony w Nowej Wilejce przy ul. Połockiej Nr. 37 nastąpi dnia 1 listopada o godz. 3 do cerkwi św. Piotra i Pawła w Nowej Wilejce.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w tejże cerkwi w dniu 2 listopada o godz. 10 rano, poczem nastąpi przewiezenie zwłok do Wilna i pogrzeb tego samego dnia na cmentarzu Ewangelickim na M. Pohulance.

O czem powiadają krewnych, przyjaciół i znajomych pozostali w głębokim smutku

Maż, matka, córka, bracia i siostry.

Stan konta PKO. Nr 146111 na pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wilnie

Stan z dnia poprzedniego zł. 63.620,44
Ks. Wincenty Bujnowski w Belmoncie zł. 13,—
Zygmunt Oskierka w maj. Budslaw zł. 20,—

Konstanty Drozdowicz w maj. Assanowicz zł. 16,50
Ks. Bolesław Łozowski w Mołodecznie zł. 1,—

Kursy Kroju i Szycia G. Tomkowicz w Wilnie zł. 3,20
Kpt. dr. Władysław Bułuk w Wilnie zł. 33,—

Koło Wileńskie Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów zł. 50,—
Janina Kondracka w Wilnie zł. 6,30

Tadeusz Leśkiewicz w Bernardynach zł. 4,—
Wileńskie Koło Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów zamiast wieńca w dn. 2. 11. złożyło na pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wilnie zł. 50,—

Wycieczka Warszawskiego Koła Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów zamiast opłaty za wejście na górę Zamkową złożyła na pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wilnie zł. 35,—

Stan konta na dzień 31. 10. 1935 r. zł. 63.767,44

KOMITET

ROZCZNIKI 11 LISTOPADA
POSTAWY. — Dnia 28 b.m. w sali konferencyjnej starostwa odbyło się zebranie organizacyjne Komitetu Obchodu Święta Niepodległości dnia 11 listopada.

Ustalono, że wobec panującej żały by po zgonie s. p. Marszałka Piłsudskiego uroczystości będą miały charakter poważny.

Finale nadużyć w Kole Medyków

Wczoraj podawaliśmy sprawozdanie z rozprawy sądowej w związku z nadużyciami w Kole Medyków stud. U.S.B. W wyniku rozprawy Le-

onid Górski, wiceprezes Kole Medyków i skarbnik Bratniej Pomocy został skazany na półtora roku więzienia z pozbawieniem praw na lat 3.

Co się dzieje w N.-Wilejce

Teror bandy łobuzów

WILNO. — Niepokoję w N. Wilejce trwają w dalszym ciągu, tak, że tamtejsi mieszkańcy mają zamiar zwrócić się do władz administracyjnych z prośbą o zwiększenie etatu policyjnego, bowiem jak dotychczas tamtejszy posterunek policji nie może zapewnić miastu bezpieczeństwa. Z nastaniem dłuższych wieczorów nie można prosto wyjść na ulicę, żeby nie być narażonym na napad i pobicie.

Łobuzeria, rozzuchwalona bezkarnością dopuszcza się nie tylko napadów ulicznych, lecz wdiera się do miesz-

winien być ukrócony

kań, aby żądać pieniędzy na wódkę. Znany jest w N. Wilejce fakt wdarcia się jednego z najmniejbezpieczniejszych terrorystów niejakiego Miśkiewicza do jednego z mieszkań, gdzie pod groźbą noża wymusił 3 zł., stając przytem obecnym na kolana i każąc im odmawiać modlitwę za... umarłych.

Spodziewać się należy, iż odnośnie władze wezmą w stosunki, jakie ostatnio wytworzyły się w N. Wilejce i odpowiednio zareagują.

KRONIKA WILEŃSKA

PIĄTEK
Dziś 1
W. Świąty i
tro
Or. Zdobużna

Wschód słońca g. 6.22

Zachód słońca g. 3.44

SPOSTRZEGENIA ZAKŁADU METEOROLOGICZNEGO U. S. B. W WILNIE

z dnia 31 października 1935 r.
Ciśnienie średnie 762
Temperatura średnia +4
Temperatura najwyższa +7
Temperatura najniższa +2
Wiatr: południowy
Tendencja barom.: wzrost.
Uwagi: pogodnie.

PROGNOZA POGODY W/G OFICJALNYCH DANYCH PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU METEOROLOGICZNEGO W WARSZAWIE

do wieczora 1-11 1935 r.

Dość pogodnie, rano mglisto.

Nocą gładniejsze lekkie przy mrozki, dniem temperatura około 10 C. Słabe wiatry z południa, lub ci-
sza.

PRZYBYLI DO HOTELU „ST. GEORGES”.

Kadenacy Czesław, dyr. Banku z Pińska; Pilzer Samuel, adw. z Krakowa; Pantelewicz Bazyli, adw. z Brześcia; kap. Niżyński Bohdan z Warszawy; Dunkel Jerzy, inż. z Warszawy; Zadaj Abram, adw. z Grodna; Grocholski Zygmunt z Grodna.

DYŻURY APTEK. Dziś w nocy dyżurują apteki: Rodowicza (Ostrobramska 4), Jurkowskiego (Wileńska 8), Augustowskiego (Mickiewicza 10). Sapożnikowa (Zawalna róg Stefaniańskiego).

NAUKA

— **SHELLEY'S INSTITUTE** Mickiewicza 4. Zapisy na Kurs Akademicki po 4 zł. bez wpisu dnia 1-go listopada godz. 11 — 12 i 16 — 17. Zgłoszenia grupami po 14 osób. Dla wydzielu: 1) medycyny, 2) humanist. 3) prawo, 4) Rolnictwo.

AKADEMICKA

— **Sodalicyja Marjańska Akademicki** U. S. B. w Wilnie niniejszem powiadamia, że dnia 1. 11. o godz. 19.15 w Domu Sodalicyjnym (Zamkowa 8) odbędzie się adoracja Przenajświętszego Sakramentu, natomiast w sobotę, dnia 2. 11. o godz. 9 tamże Msza św. za zmarłe sodalski H. Bogdańska i N. Mutównę.

ZEBRANIA I ODCZYT

— **Posiedzenie Wileńskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego** odbędzie się w poniedziałek, dnia 4 b. m. o godz. 6½ wiecz. w lokalu Seminarjum Histor. U. S. B. (Zamkowa nr. 11).

Na porządku dziennym:
1. Zagajenie prezesa Oddziału dziekana Ehrenkreutz.

2. Odczyt prof. Adamusa p. t. O stańcu Bobrzyńskiego w dziejopisarstwie polskim.

Goście mile widziani.

— **Dnia 5. 11. 1935 r.** odbędzie się kolejne zebranie „Kola Pań” przy Wil. T-wie „Mens” dla walki z alkoholizmem o godz. 19 w lokalu Ośrodka Zdrowia, ul. Wielka 46. Wstęp bezpłatny. Goście mile widziani.

WĘGIEL opałowy górnośląski w zapłombowanych wozach z gwarancją za wagę dostarcza do domów **WILEŃSKI SPÓŁDZIELCZY SYNDYKAT ROLNICZY** Zawalna 9. Tel. 323.

SZCZAWNICKA JOZEFINA uśmierza kaszel.

R O Z N E

AUTOR LISTU DO REDAKCJI podpisanego literami S. M. prosi, by jest o zatelefonowanie do redaktora celem wyjaśnienia pewnych szczegółów, poruszonych w liście.

— **Odpowiedzi Redakcji.** P. W. R. w Oszmianie. Artykułów nie podpisanych pełnym imieniem i nazwiskiem z zasady nie drukujemy.

— **Podziemia dominikańskie** można zwiedzać dziś, (piątek), w sobotę, oraz w niedzielę od 12 do 14-ej.

— **Przed okienkiem na pocztę**, czyli uprzejmość nei obowiązuje. W urzędzie pocztowym na Pohulance 10k. Do jednego z okienek podchodzą interesant i wyciągając 50 gr., proszą o sprzedanie przekażu pocztowego.

— **Niema reszty** pada odpowiedź.

— **Może — próbuje** interesant — pański kolega będzie mógł zmienić?

Zamiast odpowiedzi wzruszenie ramion i grymas „odczep się pan”, po chwili zaś: niech się pan sam zapyta.

Aby dowiedzieć się, czy kolega szanownego pana dygnitarza, sprzedającego po przekazy pocztowe może zmienić 50 groszy, trzeba stanąć w ogonku, liczącym 12 osób, t. j. stracić co najmniej pół godziny czasu bez wielkich szans na to, że zawiąła operację zmiany 50 groszy da się uskutecznić. Rzecz jasna, każdy szanujący czas nie będzie tkwił w ogonku, aby dowiedzieć się czy może na zmienić 50 groszy i po takim uprzejmem załatwieniu opuszcza urząd.

Tak ten uczynił i ów interesant, za notowany przed nim nazwisko „uprzejmego” urzędnika, którego osobą powinni się zainteresować przełożeni.

— **Sprostowanie.** We wczorajszym numerze przy artykule „Polacy, o których zapomnieliśmy” zostało zniekształcone nazwisko autora. Powinno być: A. Deruga.

TEATR I MUZYKA

— **TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”** Występy Elny Gistedt. „Madame Dubarry”. Dziś ukaże się po raz drugi wspaniale wystawiona, barwna i wielce melodyjna op. Millöckera „Madame Dubarry”, która wywołała ogólny zachwyt.

Dzisiejsze przedstawienie popołudniowe w „Lutni”. Dziś o godz. 4-ej pp. ujrzymy słynną op. O. Straussa „Król i prezydent” z udziałem całego zespołu artystycznego z Elną Gistedt na czele. Ceny propagandowe od 25 groszy.

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE.

Popołudniówka! Dziś, w piątek, dnia 1. 11. o godz. 4-ej po poł. doskonała komedia współczesna Kirsza na p. t. „Cudowny stop” —

Wczorajem o godz. 8-ej — wielce interesująca komedia Marcellego Achar da p. t. „Fotograf i tancerka”.

— **TEATR „REWJA”.** Dziś, w piątek, 1 października w dalszym ciągu oryginalna i wesoła rewja p. t. „Dziwna historia”, która swym niezwykle doborom numerów porwuje widzów.

Nowi artyści w „Rewji”. W następnym programie wystąpią nowozaangażowani: p. Janina Kulikowska, śpiewaczka operowa i operetkowa oraz p. Leon Warski piosenkarz i humorysta.

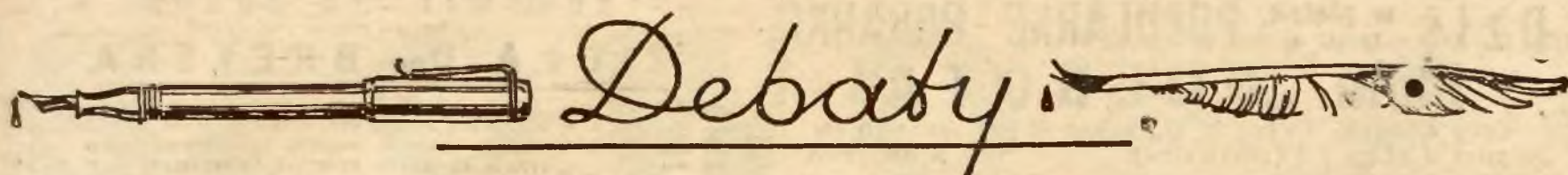
CO GRAJĄ W KINACH?

HELJOS — Wyprawy krzyżowe.

CASINO — Człowiek - wilk

LUX — Marzące usta.

PAN — Epizod



„GAZETA POLSKA“

Na drodze do legendy

Kraków, w październiku

Pewnego dnia wybrałem się do Bronowic. Poraz ostatni (i pierwszy) byłem tam przed 14 laty. Wracałem wówczas z Ojcowa naprzelaj jakąś drogą, którą tylko albo skrajny optymista albo rodowity poleszuk mógł nazwać drogą. Zato po obu stronach małego bagniska czyli arterji głównej leżała autentyczna jeszcze wieś z „Wesela“.

Male ogródki, słabo chronione przez połamane płotki były takie same, jak wówczas kiedy „Wyszła za mną jak cień do ogródka, siadła za mną na ławce pod ścianą. Była trwóżna i taka ciuchotka, kiedym patrzył w jej twarz ukochną“ — (niestety Rydel).

Był tak samo październik, czy początek listopada, słowem, że gdzieś kopolano kartofle na miejscu dzisiejszych przedmieść. Dymy ognisk mieszały się z zapachem późnych kwiatów i calciem innemi. Miasto Kraków wynieszone przez wojnę, wynędzniałe i brudne, leżało hen gdzieś daleko, tak daleko, jak gdyby setki mil dzieliło je od poetycznej wioski.

Jakże wyglądają Bronowice dzisiejsze? Bronowice po 14 latach? Tramwaj wyrzucił mnie w pobliżu rogatki. O jakieś dobre 10 minut drogi od przystanku tramwajowego zaczyna się droga do wioski - legendy. Słup wcale nie drżący od wzruszenia mówi, że zaczyna się....

Gmina
Male Bronowice

Wkrótce dochodzę do szosy, która istotnie łączy (nie każdej drodze można powiedzieć ten komplement) Wielki Kraków i Male Bronowice. Spoglądam na szosę i nie bardzo mi się chce wierzyć w jej istnienie. Wędrowałem szeregami jezdni dość względnych. Aż tu z pod nóg tryska wspaniała rzeka asfaltu i wali wprost przed siebie. Asfalt obok kapusty nazywa się reprezentacją. Korzystam z wspaniałej jezdni i szybko idę w stronę dawnej znajomej z przed 14 lat. Ale Małych Bronowic, jak niema tak niema. Po obu stronach reprezentacyjnej arterji stoją nieduże ceglane domki, typowe domki nowocześniejszego polskiego przedmieścia. Gdzieś u licha podziła się wieś Male Bronowice, obwieszczona przez słup przydrożny: Pytam się nareszcie jakiegoś gościa. Wybalusza oczy. Jakiż przecież stąpasz wędrowcze po bronowickiej ziemi. Czas zmienia i jawinie i wioski.

Uprzejmy „nieznany przechodzień“ tłumaczy mi przyczynę tego zjawiska. Grunt tutaj jest suchy i dobry. Miasto idzie w tę stronę. Jeżeli mój gospodarz chce nabyć (o nabyć bezpośrednio mnie nie posądzaj) to bardzo chętnie i t. d. Ale uprzedza lojalnie, że gruntu tutaj są na wagę złota. Jedna mała cząstka „legendy“ kosztuje 5.000 złotych. Niezły mają posag dzisiejsze Jadvinie. Ani spojrzysz pewnie żadna na literata. Lucek współczesny dostabym dziś kosa na amen. W pojedynku na nędkę pomiędzy Naprawą, a Literaturą, jednakże bodaj większe są szanse Naprawy.

Male Bronowice zostały już pożarte przez Wielki Kraków, ale co się stało z Wielkimi Bronowicami? Pozostawiam wspaniałą astalt, gęsi, prosiaki, i jeszcze coś na lewo, a sam skręcam na prawo od reprezentacji, tam, gdzie wisi nowa wzruszająca tabliczka:

Wielkie Bronowice

Z przyjemnością widzę, że Wielkie Bronowice w połowie zachowały jeszcze kolory lokalne. Ale i tu miasto Kraków nie dało za wygraną. Zachowało się wprawdzie jeszcze sporo chat, posmarowanych farbą, oraz malowniczych strzech słomianych (kosztujących nas podobno 100 milionów rocznie — czerwony kogut), ale ceglany, brzydki miejski dom i tutaj stanął swoją zwycięską stopą. Oprócz domków mieszkalnych w kilku miejscach widać sterty cegieł. Oczywiście z punktu widzenia higieny ten szturm miasta jest pożądanym. Ale.

Ale nie samą cegłą żyje człowiek. Miasta rozwiązały swój problem urbanistyczny. Wiele miast posiada całe dzielnice domków polskich. Pożądane jest wytworzenie typu chaty murawnej w stylu polskim. Zamożniejsza wieś podmiejska buduje się, ale buduje się tandetnie i szpetnie. Nie mam jeszcze, ani typu, ani planów, ani tembardziej wytwórni standaryzowanych chat nowoczesnych, a zarazem polskich. Hańba słomianego dachu, złoty paszport bytu chłopskiego powinien zginąć co rychlej, a na jego miejsce powinno przyjść coś równie malowniczego.

Jeśli chodzi o ludność, Wielkie Bronowice mało się różnią od małych Bronowic. Psy starają się zagłuszyć głosnik radiowy. Niezła szosa przebiega środkiem wioski. Szatki miejskie. Gdyby nie poczciwe kaczki z całą powagą czyniące nastroj wsiowy, nie byłoby wielkiej różnicy z przedmieściami przedmieścia Dębni. Okrążam dość błotni-

W tej rubryce zamieszczamy najciekawsze względnie najciekawsze artykuły i feljety, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzieli poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z którymi się zgadzamy. Ale również często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedrukowywali poglądy skrajnie z naszymi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakichkolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljeton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

stą od strony pól „legendę“ i wracam naprzelaj do Krakowa.

I z tej strony Kraków szturmuję Bronowice. Pojedyncze donki rozsypane są po całym polu. Dalej wyrosły już całe dzielnice. Jeden z mieszkańców objaśnia mi z dumą, że na gruntach gminy Male Bronowice zbudowano w ostatnich latach 268 domów, na gruntach Wielkich Bronowic przeszło 200. Za kilka lat Wielkie Bronowice staną się krakowskim przedmieściem, tak jak dziś stały się Male. Za lat kilka naście półmilionowy Kraków dojdzie do Ojcowa. Zdaje się, że jednak chronicznie pogrążeni w pesymizmie nie zdajemy sobie sprawy, jak dynamicznym krajem jest pomimo wszystko Polska. Rozwój Krakowa w przeciągu tych lat czternastu jest olbrzymi, może nawet za wielki w stosunku do uzbudowania ulic, do chodników i jezdni. Zdaje się, że Wielki Kraków zapomni o własnym rodzimem przysławiu „nie odrzuć Kraków zbudowany“, ale wobec głodu mieszkaniowego, jaki tu jeszcze panuje, zrobił dobrze.

Przypuszczam, że i ja dobrze zrobiłem nie szukając w Wielkich Bronowicach zabytków z „Wesela“, ani ludzkich, ani rzeczowych. Jeżeli coś zostało, to chyba tak jak te stare kościoły we Florencji, w których już nie odprawia się nabożeństwa. Dawne Bronowice umarły. To co z nich zostało pozostaje dla turystów. Literatura tak jak

historia nie znosi odgrzewania.

Spotykam co chwila ożywione grupki młodzieży. Pruszkują się rozmowom. W każdej rozmowie tkwi jakiś jaś, Staś, czy Zosia. Sporo miejsca zabierają licealnicy. Liczby są małe. 15 — 30 — 50 zł. Ale dyskusje gorące. Widoczny znak kryzysu i tego, że małe życie długoletniego pokoju uwiło sobie gniazdko w każdym takim małym domku.

Przypominam sobie tamte czasy, tamte dyskusje, tamte grupki i jeszcze tak dalekie od małego dobrobytu (w tej części Krakowa nie widzi się nędzy, ale w innych jest jej wiele) i tamte Bronowice, o ile bliższe jeszcze „Wesela“. Oklepane, a tak chronicznie żywe słowa „epoka historyczna“ czają się gdzieś wśród kartofli i kapusty. W morzu drobnego, małomieszczańskiego materializmu utonęły romantyczne Bronowice i neoromantyczna literatura. Zwiększy, brzydki domek ceglany — ani postępi, ani przeszłość — zajął miejsce niehigienicznej, niezdrowej rzeczywistości. Z każdym kwartałem Wielkiego Krakowa, czuję się bliższy tamtego Małego z przed 14 lat i tego pierwszego niezapomnianego dnia, kiedy się to mówi „poraz pierwszy w życiu widziałem Kraków“. Każdy z nas miał taki dzień. Czas, w którym kamienne kartki historii i literatury wysypały się nagle w noc księżycową.

Kazimierz Leczycki.

Rozwiązanie zby Gmin



Wedle starej tradycji rozwiązanie Izby Gmin ogłoszone zostało przez wywoływacza na ulicach Londynu.

NAPRAWA

II.

Z tego błędnego koła niema innego wyjścia jak powrót do dawnych warunków, w których pracowano dużo i tanio. Czy w czasy one, a tak jeszcze niedalekie słyszeliśmy o milionach bezrobotnych, o miliardach na nich wydawanych przy jednoczesnym wytworzeniu fachu bezrobotnego?

Nie, — wszyscy mieli pracę i wszelki towar miał zbyt.

Był taki pan, który pożyczal pieniądze golemu partnerowi by wzbogacić się ogrywając go — ale na tym procederze stracił nawet buty.

Jeżeli idzie o stworzenie konsumenta z robotnika czy pracownika, należy przedewszystkiem nie odbierać mu jego zarobionych pieniędzy. Jeżeli zachodzi częste strajki z racji obniżenia zarobków o 5 proc., lub żądania 5 proc. podwyżki płac, dowodzi to, że te 5 proc. stanowi dotkliwy wyłom w budżecie robotnika, albo 20 proc. w budżecie pracownika umysłowego.

Zamiast realnych pieniędzy potrzebnych do życia, robotnik i pracownik otrzymuje nadzieję otrzymania kieszonki tego co mu zabrano, a co w naszych warunkach mocno pod znakiem zapytania się znajduje, zaś olbrzymia ich ilość traci znaczną część swego zarobku bezpowrotnie, bo przecie koszty administracyjne ubezpieczeń pochłaniają olbrzymie sumy a wszelkie złożone składki giną gdy robotnik lub pracownik pewnej ilości lat nie uiszczal składek.

Im więcej ubezpieczeń tem mniej szans ich wykorzystania. Przeciw ubezpieczeniu protestują zarówno pracodawcy jak i robotnicy; nie protestują ci stosunkowo nieliczni, którzy obecnie jeszcze pieniądze otrzymują no i urzędnicy żyjący z pensji w Ubezpieczalni.

Wszelkie ubezpieczenia społeczne przymusowe muszą być skasowane, — niech się ubezpiecza na własny koszt każdy, kto to za korzystne uważa, a to da oszczędności w budżetach robotników, pracowników i pracodawców jakieś 600 milionów zł., które pójdą na zakupy jako pieniądze konsumpcyjne, wpływające na wzmocnienie zapotrzebowania pracy i wpływów budżetowych od obrotu, stempli i dochodów z monopolu.

Znieść należy również fundusze, gdyż one również wypompowują pieniądze z obrotu, zubożając płatników nie dając im za to nic albo zbyt mało, gdyż wszelkie roboty prowadzone przez urzędników zawsze są kosztowniejsze, niż prowadzone przez osoby płacące

za roboty dla nich wykonywane.

Trzeba raz na zawsze zapomnieć o dziwnej nazwie „zdobycze socjalne“, gdyż te zdobycze są kłeską zarówno pracodawców jak i samych robotników a triumfem tych, którzy zdobycze uważają za materiał wybuchowy do przewrotu socjalnego.

Państwa bogate, o doskonałym rozwoju technicznym swych fabryk mogą wytrzymać większe ciężary, ale gdy te ciężary nakładają się w imię wysokich ideałów na kraje biedne, jest to znakomity trick dla zabicia konkurencji.

Powstaje więc pytanie, czy bohaterko zrobić sobie harakiri i tem zemścić się po japońsku na krajach bogatych, czy zachować własne życie wy powiadając niemożliwe do wytrzymania zobowiązania jak to n. p. zrobili wszystkie państwa prócz Finlandji, gdy zaprzestano płacić raty długów Ameryce.

Na pytanie jak zlikwidować ubezpieczenia by ubezpieczeni nie byli poszkodowani i nie mogli rościć pretensji może być dana następująca odpowiedź.

Sumy ubezpieczeniowe znajdują swą lokatę bądź w jakichś realnościach jak domy, bądź i to bodaj na 90 proc., albo koło tego w papierach lokacyjnych przeważnie państwowych.

Likwidując ubezpieczenia Skarb

Państwa przejąłby nieruchomości, zlikwidowałby inwentarze, i wypuściłby specjalny papier obligacyjny w zamian za przejęte i zlikwidowane inwentarze plus suma pożyczek państwowych należących do Ubezpieczalni i to w drobnych odcinkach (może rodzaj bonów o niskim oprocentowaniu), które byłoby wydane ubezpieczonym w wysokości sumy proporcjonalnie przypadających od wniesionych składek.

Trzeba znać też wprost nienawiść olbrzymiej części ubezpieczonych przymusowo do zabierania im tak potrzebnych do życia pieniędzy, by zrozumieć wybuch radości, gdy pieniądze uważane często za przepade raptem wzbogaciłyby niespodziewanie wracając choć częściowo. Ta kosztowna przymusowa opieka jest zmorą wszystkich i cóż w tem dziwnego: ciulacz nie swoje pieniądze do banku czy K. O., ma zapewniony ich odbiór w każdej chwili i placą mu odsetki.

Pieniądze, które mu zabiera ubezpieczalnia nigdy nie wracają i spora ich część idzie i przepada bezpowrotnie na wysokie koszty administracyjne.

Czyje położenie jest lepsze — ciulacza czy przymusowo ubezpieczonego? St. Wańkowicz

Przygotowania do Zjazdu Radców drzewnych Izby Przemysłowo-Handlowych

WILNO. — Wileńska Izba Przemysłowo - Handlowa jako obejmująca tereny, gdzie przemysł i handel drzewny odegrywa rolę szczególnie doniosłą, przygotowuje zwołanie w Wilnie Zjazdu Radców Izby Przemysłowo - Handlowych, reprezentujących drzewnictwo. Zjazd odbędzie się przypuszczalnie w drugiej połowie listopada. Według projektu Izby Wileńskiej, program Zjazdu miałby objąć złożenie holdu Seru s.p. Marszałka Piłsudskiego, zwiedzenie miejsc, związanych z życiem i pracą Marszałka, powiadomienie Prezydenta m. Wilna, przez delegację Zjazdu o uchwałach, powziętych przez Radę Naczelną Związków Drzewnych oraz Drzewne Komitety Eksportowe — w sprawie uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego przez wybrukowanie kioską drzewną ulicy w Wilnie, w miejscu, gdzie stanie pomnik Marszałka,

oraz właściwe obrady, podczas których omówione byłyby: cele i metody współpracy radców izbowych, którzy w różnych ośrodkach reprezentują interesy gospodarki drzewnej, zwyczajne handlowe w drzewnictwie, sprawa notowań cen drewna, norm średniej wykonalności w drzewnictwie, zaprzysiężonych rzeczoznawców i brakarzy.

Podezas trwania Zjazdu — projektuje się też odbycie wspólnego posiedzenia uczestników Zjazdu i Komisji Drzewnej Wileńskiej Izby Przemysłowo - Handlowej, na którym wygłoszony zostałby referat informacyjny o działalności Izby w dziedzinie spraw drzewnych.

—:—:—

Komunikat o państwowych ocenach masła

Na podstawie rozporządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 21. 2. 1931 r. odbędzie się w Wilnie XI okręgowa państwowa ocena masła dla mleczarni spółdzielczych i prywatnych, znajdujących się na terenie wojew.: białostockiego, nowogródzkiego, poleskiego i wileńskiego.

Do udziału w ocenie uprawnione są mleczarnie czynne conajmniej pół roku i mające przeciętny dzienny przerób mleka na mniejszy, niż 300 litrów. Na ocenę winny być nadesłane dwie próbki masła, każda po 2 kg. w jednym kawałku na koszt mleczarni.

Mleczarnie, których masło po 4-ch po sobie następujących ocenach będzie uznane za bardzo dobre, otrzymają listy pochwalne, za 4-krotny stopień — wyborowe — medal brązowy, a za 6-krotny stopień — wyborowe — medal srebrny.

Kierownicy wyróżnionych mleczarni otrzymają nagrody pieniężne. Mleczarnie z wyżej wymienionych województw o gotowości wzięcia udziału w ocenie masła, winne nadsyłać zgłoszenia pisemne do Oddziału Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich w Wilnie, ul. Zamkowa Nr. 18 do dnia 15 listopada 1935 r.

Próbki masła winne być nadsyłane w terminie, wskazanym w wezwaniu Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich, któremu powierzono przeprowadzenie oceny.

Mleczarnie, które na ocenę nadesłały tylko jedną próbkę masła lub też przy nadesłaniu obu próbek nie nadesłały kwestionariusza należycie wypełnionego i które wogóle nie zastosowały się do powyżej wyszczególnionych warunków oraz do otrzymanej instrukcji od instytucji, przeprowadzającej ocenę, co do czasu i sposobu nadsyłania próbek masła oraz wypełnienia kwestionariusza, zostaną wyłączone z oceny.

H. GER EAST.

REPETYCJA MORDERSTWA

— Tak, sir. Widywałem go często wśród skal. Przychodził aż do „Cuck Point“, żeby tamtędy zejść na wybrzeże.

— Czy widział go pan we wtorek wieczór?

— Tak, sir. Miałem właśnie służbę i widziałem, jak szedł po trawie, wzdłuż drogi, w stronę „Gap“. Było to coś koło wpół do dwunastej.

— I noc była ciemna?

— Tak, sir. Ale można było rozpoznać twarz ludzką, w odległości jakichś pięciu jardów. Stałem tuż przy drodze.

— C. Sir Humphrey rozmawiał z panem?

— Nie, sir. Myślę, że mnie nie widział, a ja nie od razu go poznałem.

— Czy może pan wypowiedzieć jakąś uwagę, co do sposobu jego stanu duchowego, sądząc z jego sposobu bycia?

— Myślę, że spieszył do domu.

— A czy widział pan później auto, przejeżdżające tą drogą?

— Tak jest. Było to niewielkie auto, idące w kierunku Eastbourne. To było o godzinie kwadrans po dwunastej.

Koroner zwrócił się do sędziów przysięgłych:

— Jeśli panowie mają jakieś pytania, proszę je zadawać teraz, w przeciwnym razie nie będę zatrzymywał świadka, którego wzywają obowiązki służbowe. Musimy tu zwrócić uwagę na wszelkie okoliczności tej śmierci, aby zdecydować, czy miał miejsce wy-

padek, samobójstwa czy morderstwa. Do przyjęcia tezy wypadku przeszkadza nam fakt, że Humphrey znał doskonale okolicę, był zdrow i spieszył do domu, który był już niedaleko.

Przysięgli spoglądali na siebie apatycznie i Harrison mógł odejść bez dalszych pytań. Nastąpiło zeznanie lekarza sądowego, później odczytanie protokołu policyjnego.

Nadinspektor Simmonds siedział na uboczu z przymkniętymi oczyma. Nie spodziewał się on niczego po śledztwie tego dnia. Zastanawiał się teraz, czy rzeczywiście miało w tym wypadku miejsce morderstwo? Wiele obiecujących śladów pudełeczka od papierosów zawiodło. Słowa Granta uzyskały potwierdzenie: przygodni pracodawcy z ostatnich paru tygodni, wydali mu dobre świadectwa.

Simmonds słuchał uważnie odczytania protokołu zeznań Granta. Zazwyczaj, słysząc zeznanie tego samego świadka, powtarzane parę razy, umiał wywnioskować, czy były one prawdziwe czy kłamliwe. Zwracał uwagę nie na różnicę w szczegółach, które są nieuniknione, jako skutek pewnych pamięciowych braków, ale na zmianę tonu, które świadczyły o celowości pewnych zeznań i intencji. Wyczuł, że Grant miał w sobie głęboką nutę fałsu, ale jego zeznanie, chociaż nieco poplątane, nie zawierało nic takiego, co by mogło budzić podejrzenia.

Te same uczucia Lady Simmonds, gdy przysięgała się Lady Durant, siedzącej obok swego

bardzo twarzowym, czarnym, żalobnym kapeluszu. Jej zeznania były jasne i nie pozostawiały nic do życzenia, ale on intuicyjnie nie mógł uwierzyć jej słowom.

Oczy detektywa spoczęły skoje na Andrii Durant Durville — siedzącej nieco na uboczu. Nie była ona wezwana do sądu, jako świadek, ale skoro przybyła tu z własnej woli, Koroner mógł zadać jej jakieś pytanie. To zależało od wrażenia, jakie uczyni na nim zeznanie Lady Durant. Jeśli teoria samobójstwa zostanie przyjęta, jako możliwa córka będzie powołana do zeznań.

Z zadumy wyrwał Simmonds zjawienie się nowego świadka, służącego Gwen Pritchard, która właśnie składała przysięgę. Pochylił się naprzód, natężając słuch, by dosłyszeć wszystkie odpowiedzi dziewczyny. Ta, spokojna i opanowana w czasie początkowego śledztwa, dziewczyna, zdawała się teraz zlaną i prawie nieprzytomną.

— „Pani mówiła, — głos Koronera brzmiał, nabierał nutę zmęczenia, — że wieczorem dwudziestego pierwszego września, było jakieś nieporozumienie, pomiędzy Sir Humphreym a Lady Durant, w czasie obiadu. Że po obiedzie trwało ono nadal, że Lady Durant sprzeciwiała się wysłaniu jakichś pieniędzy córce Sir Humphreya, że były użyte przykre wyrażenia...“ Sędzia nie powtórzył zdania Sir Humphreya, który zapowiedział, że wybił kijem kaprys z głowy żony. Oczywiście takie „zapomnienie“ było bardzo odpowiednie, ze względu na stanowisko społeczne Lady Durant. — Czy miała pani wrażenie, że słowa te były wypowiedziane w prawdziwym gniewie, czy też były wyrazem zniecierpliwienia, powiedzmy,

zwykłej małżeńskej kłótni?

Ktoś z publiczności zachichotał.

— Proszę o spokój! — Koroner powiódł po sali groźnym okiem. — Nie, słyszę, odpowiedzi świadka. Miss Pritchard, czy mam powtórzyć pytanie?

— Ja... ja... — dziewczyna była zupełnie blada i chwiała się na nogach. — Ja chciałam coś powiedzieć. Chcę coś powiedzieć, co należało powiedzieć policji od razu. Czy mogę powiedzieć to teraz, zanim odpowiem na tamte pytania?

Koroner, któremu świadek przerywał systematyczne badanie, spojrzał surowo na nią. Usta jego otworzyły się nieco z wyrazem zdumienia. Wreszcie rzekł:

— Czy pani chce zmienić swe zeznanie?

— Nie, chodzi o to, że od wielu tygodni, Sir Humphrey dostawał dziwne listy. Nie mówiłem o tem pierwszy bo... ja nie powinienam byłam wiedzieć i nich. Przychodziły w zielonych kopertach, a adres był napisany drukowanymi literami. A wśródku listy były przyklejone, jak na depeszy. Kiedy, jednego dnia czyściłam biurko, wpadł mi do rąk taki list... i zrozumiałam, że ktoś próbował szantażować Sir Humphreya.

ROZDZIAŁ V

— Proszę poprosić jeszcze raz Lady Durant!

A więc było to samobójstwo?

— Wobec nowego zeznania poprzedniego świadka, — zwrócił się Koroner do Lady Durant, gdy powtórnie złożyła przysięgę, — czy zechce pani dodać coś do swego poprzedniego zeznania?

— Będę musiała, — głos jej brzmiał

spokojnie, lecz bardzo cicho. — Ale nie wierzę, aby te listy miały coś wspólnego ze śmiercią mego męża. Wiem, że on dostał kilka anonimowych listów, które zniszczył. Nie wiedziałam, że ostatni przyszedł w poniedziałek; nie byłam w domu i wróciłam popołudniu. Gdybym wiedziała, że może to mieć jakieś znaczenie, napewno bym o nich powiedziała od razu.

— Jakże może pani wątpić w to, że one mają znaczenie? O co chodziło w tych listach?

— Ktoś żądał pieniędzy, — ciągnęła dalej niechętnie, — nie przypominam sobie słów, ale wspominam w nich o tem, że mój mąż miał coś wspólnego z jakąś kobietą, która musiała poddać się operacji. Autor listu żądał pieniędzy grożąc, że w przeciwnym razie sprawa ta nabierze rozgłosu. Ale — podniosła głos, — były to kłamstwa. Nie było ani atoma prawdy w tych insynuacjach!

— Czy mąż pokazywał pani te listy?

— Tak, to jest właściwie, ja sama zwróciłam uwagę na dziwne koperty i zapytałam go o nie. Najpierw nie chciał mi nic powiedzieć, ale gdy przysła trzecią, zażądałam, żeby mi pokazał.

— Więc pani wiedziała o trzech listach? A poniedziałkowy był czwarty? W ciągu jakiego czasu przeszedł te cztery listy?

— Pierwszy przyszedł przed miesiącem. Zdaje mi się, że było po jednym liście tygodniowo. Słowa składały się z liter, wyciętych z gazet i sklejonnych razem, na tani, zielonkawym papierze.

(D. c. n.).

—:—:—

